

magazyn

997

kryminalny

NR 15 (1910) ● 4 VIII 1991 ● CENA 2800 ZŁ

- AUTOSTRADA DO EUROPY
- KULISY SPRAWY PRZEMYKA – CD.
- GANGSTERZY TRÓJMIEJSKIEGO PÓŁŚWIATKA
- SATANIŚCI
- Z IZBY WYTRZEŻWIEN DO KOSTNICY
- ZAREJESTROWANE FAZY ZBRODNI

15
1991

zdj. Krzysztof Mokrzyzewski





PRZEKAZANIE URZĘDU KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI

18 czerwca br. w Komendzie Głównej Policji odbyło się pożegnanie odchodzących na emeryturę: nadinspektora Leszka Lamparskiego i jego zastępcy nadinspektora Janusza Wydry. W uroczystości brali udział dyrektorzy biur KGP i ich zastępcy oraz przewodniczący KKW NSZZ Policjantów Andrzej Kosiak. Padło wiele ciepłych słów pod adresem tych, którzy byli twórcami Policji. Dziękowano im za współpracę, za takt i kulturę, za jaką wykonywali swoje obowiązki szefów, za sukcesy, które pod ich dowództwem osiągnęła Policja.

W tym samym dniu odbyło się również, jak nazwał to minister spraw wewnętrznych dr inż. Henryk Majewski, „przekazanie pałeczki” nowemu komendantowi głównemu podinspektorowi Romanowi Huli.

Dyrektorem biur rekomendował nowego komendanta wiceminister prof. Jan Władcki. W wystąpieniu mówił o długoletniej współpracy inspektora wydziału kryminalnego Romana Huli z nim, młodym wówczas, pracownikiem naukowym katedry kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego. Wspominał również o dedykacji, którą „Wampir ze Śląska” umieścił w swojej autobiografii — mówiącej o ludzkim traktowaniu go przez oficera prowadzącego śledztwo, podopiecznika Romana Huli. Ta dedykacja, podkreślił wiceminister, świadczy o szacunku do człowieka, który zawsze umiał i umie okazywać ludziom Roman Hula.

Nowy komendant główny swoje wystąpienie zaczął od wyrażenia podziękowania nadinspektorowi L. Lamparskiemu, a także słów szacunku i uznania dla kompetencji poprzednika. Zapowiedział kontynuację prac prowadzonych przez dotychczasowe kierownictwo.

Było to symboliczne przekazanie obowiązków. Nadinspektor L. Lamparski jeszcze kilka dni będzie wprowadzał swojego następcę po to, jak stwierdził, by zmiana na stanowisku komendanta nie spowodowała zakłóceń organizacyjnych w funkcjonowaniu KG Policji.

ECA
zdj. K. Połocki

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE „KRAJÓWKI”

Na nadzwyczajnym posiedzeniu 18 lipca zebrała się w Warszawie Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ Policjantów. Tematem obrad była kwestia dalszych działań związku wobec decyzji premiera o powołaniu na stanowisko komendanta głównego Policji podinspektora Romana Huli.

W przyjętym, po kilkugodzinnej dyskusji, oświadczeniu KKW podtrzymała votum nieufności wobec ministra spraw wewnętrznych Henryka Majewskiego i wiceministra Jana Władckiego. Jednocześnie stwierdzono, że trwający od kilku dni spór powinien rozstrzygnąć niezależny arbiter. Związkowcy zwrócili się z apelem do central związków zawodowych działających w resorcie spraw wewnętrznych o poparcie policyjnych postulatów, które stały się przyczyną votum nieufności wobec kierownictwa resortu. Podobny apel wystosowano do innych central związkowych oraz Europejskiej Unii Związków Zawodowych Policjantów z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie obecnego konfliktu.

Podczas obrad „krajówki” podjęto również uchwałę o odwołanie z zajmowanego stanowiska wiceprzewodniczącego KKW NSZZ Zbysława Szyposza. Ponadto do terenowej organizacji związkowej skierowano wniosek o wykluczenie go ze związku.

W nadzwyczajnych obradach KKW uczestniczył wiceminister spraw wewnętrznych Jerzy Zimowski, który, jak stwierdził, „przybył tu z misją dobrej woli” załagodzić konflikt, który nie służy ani Policji, ani ministerstwu.

W końcowej części obrad „krajówki” wziął udział ustępujący komendant główny nadinspektor Leszek Lamparski, który podziękował związkowcom za owocną współpracę.

kil.



W SEIMIE O POLICJI

Na odbytym 19 lipca posiedzeniu Sejmu minister spraw wewnętrznych dr inż. Henryk Majewski poinformował posłów o obecnej sytuacji kadrowo-organizacyjnej w Policji, ze szczególnym uwzględnieniem trwającego konfliktu wokół obsady stanowiska jej komendanta głównego.

W 17 województwach nastąpią zmiany na stanowiskach komendantów wojewódzkich, sześciu zostało już odwołanych w wyniku przeprowadzonej od końca maja oceny ich dotychczasowej pracy. Sytuacja kadrowa Policji w dalszym ciągu nie jest ustabilizowana: aktualnie jest ponad 15 tys. wakatów, co stanowi 14 proc. etatów policyjnych. Największe braki notuje się w największych miastach: w Warszawie 30 proc. wakatów, w Katowicach — 25 proc., w Gdańsku — 21 proc. Katastrofą dla bezpieczeństwa obywateli

może skończyć się odejście doświadczonej kadry z kilkunastoletnim stażem pracy. Odejście to spowodowane jest przede wszystkim projektem nowej ustawy emerytalnej — mniej korzystnej od dotychczas obowiązującej. Proces ten już trwa — w II kwartale br. po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy liczba odchodzących z Policji przewyższyła liczbę kandydatów chętnych do podjęcia służby.

Nawiązując do zmiany na stanowisku komendanta głównego Policji minister Henryk Majewski stwierdził m. in.: „nadinspektorowi Leszkowi Lamparskiemu powierzono w maju 1990 roku obowiązek zreorganizowania Policji i zadanie to wypełnił. Komendant Lamparski nie mógł jednak kontynuować reform polegających na doskonaleniu struktur, m. in. przez ostatnie pół roku nie potrafił zreorganizować i zmniejszyć Komendy Głównej Policji. Jego miejsce zajął młody oficer, który sprawdził się jako śmiały reformator. Głęboko wierzę, że Policja przez niego kierowana stanie się aparatem sprawnym, zdyscyplinowanym i skutecznym”.

K. K.

OŚWIADCZENIE

Przez osiem dni trwała walka o Policję, o szacunek, godność i byt policjantów. (...) Wykorzystaliśmy wszelkie dostępne i prawem przewidziane środki, stawiając przede wszystkim na możliwości intelektualne. Wykazaliśmy jako związek mądrość, związkowo-służbową konsolidację oraz właściwą współpracę i umiejętną taktykę. Pod tym względem jest to nasz związkowy sukces.

Szanse dano jednak Romanowi Huli. Dla mnie, policjanta od blisko 20 lat, oznacza to koniec walki w tej sprawie. Dalszy protest związkowy to przeciwstawienie się Premierowi, wszelkiej władzy, czyli — anarchia. W mojej ocenie granicy, do której doszliśmy, przekroczyć nie wolno z myślą o dobru państwa, policjantów i naszego związku. (...)

Sposób, w jaki władza postąpiła, nie przynosi jej chwały. W przeszłości zdarzały się już podobne „zwycięstwa” nad grupami zawodowymi, a nawet społeczeństwem. (...)

Uważam, że realizując statutowe cele powinniśmy teraz bacznie odnotować składane przez Romana Hulę deklaracje, ewentualne obietnice, egzekwować je i porównywać z rzeczywistością. Niezależnie od dalszych decyzji KKW składam wniosek o zwrócenie się z prośbą do ustępującego kierownictwa Komendy Głównej Policji o dokonanie szczegółowej, porównawczej analizy stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w państwie na dzień 18.07.1991 r.

Za dotychczas przykładowie prowadzoną akcję protestacyjną, za wspieranie sekretariatu KKW i współpracę, za wykazywaną odwagę i determinację wszystkim koleżankom i kolegom związkowcom, a także wszystkim policjantom i przełożonym, którzy akcję wspierali — wyrażam serdeczne podziękowania.

Serdecznie dziękuję przedstawicielom prasy, radia i telewizji, którzy zechcieli zainteresować się naszymi problemami i obiektywnie, z jak najmniejszą ilością skrótów przedstawiali nasze sprawy społeczeństwu, wyrażając niejednokrotnie zrozumienie dla naszych dążeń. (...)

przewodniczący
KKW NSZZ Policjantów
asp. Andrzej Kosiak

POLICJA JEST JEDNA

Dwie i pół godziny trwało spotkanie premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego ze związkowcami policyjnymi i komendantem głównym Policji.

Po spotkaniu tym przewodniczącego KKW NSZZP asp. Andrzeja Kosiaka oraz komendanta głównego Policji podinsp. Romana Hulę poprosiliśmy o komentarz dotyczący aktualnej sytuacji.

Podinsp. R. Hula oświadczył: — Puszczam w niepamięć niedawne jeszcze spory, które się odegrały z tego, że nie służyły one interesom Policji. Proszę mi wierzyć, że dojdziemy do porozumienia, wypracujemy metody współpracy. Otwarty jestem na inicjatywy i uwagi związkowców. Chcę podkreślić, że postrzegam jedną Policję, a funkcjonariuszy oceniam niezależnie od tego, czy ktoś należy do związku czy nie.

Nie będzie polowania na czarownice. Liczy się tylko praca. Pragnę zagwarantować stabilność całemu środowisku policyjnemu.

Przewodniczący związku asp. Andrzej Kosiak: — Nie byłobyśmy w porządku wobec komendanta głównego Policji, niezależnie od tego, kto sprawuje ten urząd, gdybyśmy nie zabiegali o pełną samodzielność jego poczynania, aby bez nacisków ze strony MSW mógł sprawować swe powinności. Określone trudności miał w tej kwestii komendant L. Lamparski. Jeżeli te ograniczenia nie będą dotyczyły jego następcy, przyniesie to poprawę sytuacji w Policji oraz korzyści społeczeństwu. Destrukcyjnych działań nie zamierzamy prowadzić. Nadal uważam, że kierownictwo MSW lekceważy nasze związkowe postulaty, uwagi i dążenia. Stanowisko prezydenta Wałęsy: „Nie o nas bez nas” nie znajduje odbicia w naszym resorcie.

Pan premier ze zrozumieniem podszedł do zgłoszonych przez nas problemów, prosił o dostarczenie dokumentów, w których przedstawimy podłoże konfliktu z kierownictwem MSW. Przykro, że do tej pory nie udało się nam nawiązać partnerskich rozmów z MSW, nawet wówczas, gdy pracowały komisje do rozwiązywania problemów nurtujących policyjne środowisko.

Komendantowi Huli złożyliśmy życzenia sukcesów w pracy i rozwiązania jak najszybciej spiętanych problemów policyjnych.

kirz.
mat.

— Był Pan jednym z założycieli związków zawodowych w Policji. I właśnie związkowcy wystąpili przeciwko pańskiej kandydaturze na komendanta głównego...

— Nie chcę powracać do tej kwestii. Wolę stwierdzić, że kiedy przystąpiłem do walki o policyjne związki, mnie i wielu innym działaczom przyswiewał wspólny cel — reorganizacja Policji. Zobowiązywały nas do tego uchwały, którym pozostałem wierny.

— A więc pańska koncepcja zmian nie jest koncepcją wydumaną?

— Odzwierciedla ona w pełni potrzeby i żądania policyjnego środowiska. Opowiada się za nią każdy praktyk.

Zaczęłam ją realizować w Katowicach. Skrótowno koncepcja sprowadza się do kilku aspektów podstawowych. Pierwszy to pilna potrzeba zmian struktur organizacyjnych Policji. Musi to być jednak działanie kompleksowe. Zacząć trzeba od wyliczenia i określenia etatów z podziałem na czysto policyjne oraz urzędnicze-cywilne. Już w Katowicach zajęło to dużo czasu, bo w tej kwestii panuje galimatias. Dopiero po przeanalizowaniu wszystkich danych powstanie katalog stanowisk w poszczególnych pionach. Jednak specyfika pracy Policji zmusza nas do zachowania odpowiednich proporcji, stąd też nacisk położę na doskonalenie służb pierwszej linii walki z przestępczością.

— Czy będą to rewolucyjne zmiany?

— Wychodzę z założenia, że wszelkie zmiany muszą przebiegać tak, aby nie osłabiły sprawności działania Policji, jej zdolności do wykonywania określonych ustaw zadań. Nie będzie więc, jak mi niektórzy przypisują, tak, że Hula wytnie wszystkich ostro, nie licząc się z niczym ani z nikim. Nie było tak przecież w Katowicach...

— Czy podzieli Pan pion policyjny na czysto policyjne oraz urzędnicze?

— Chciałbym mocno podkreślić — w Policji nie ma pionów ważnych i mniej ważnych. Wszystkie są niezbędne do jej funkcjonowania. Ale czy sekretarki i maszynistki (niezależnie od tego czy w dochodzeniowie czy też w przydziałnym) muszą być policjantkami? Czy na etatach policyjnych powinny zostać telefonistki? A czy w pionach bezpośrednio zajmujących się walką z przestępczością wszyscy, np. laboranci w laboratoriach kryminalistycznych, wykonują czynności policyjne?

— A jednak nie można chyba „ucywilnić” prewencji lub służby kryminalnej...

— Oczywiście. Prewencja, ruch drogowy, służby: dochodzeniowo-sledcza, operacyjno-rozpoznawcza, zwalczania korupcji, techniki operacyjnej muszą pozostać policyjne, z wyjątkiem, jak już mówiłem, stanowisk administracyjnych. Jeśli chodzi o pion pozostałe, wychodzę z założenia, że ich kierownictwa powinny być złożone z policjantów. Policjantami powinna być też część kadrowców, pracownicy inspekcji w pionie przydziałnym itp. Ale czy każdy informatyk lub finansista powinien mieć etat policyjny?

— Zapowiada się więc trze-

ROZMOWA
Z KOMENDANTEM
GŁÓWNYM
POLICJI
podinspektorem
ROMANEM
HULĄ



NIE BÓJMY SIĘ REFORMY

sienie ziemi. Czy nie boi się Pan, że tak radykalne zmiany osłabią pracę Policji? Ze odejdą z niej wszyscy fachowcy?

— Mobilność Policji to sprawa zasadnicza. I tego nie naruszę. Zamierzam zachować do celowo etaty wszystkim tym, nie wyłączając sekretarek, którzy przepracowali do 1 stycznia 1991 r. na stanowiskach policyjnych przynajmniej 9 lat i 6 miesięcy. Chodzi o to, że byli oni przyjmowani na innych zasadach, że ówczesna pragmatyka gwarantowała im przejście na emeryturę już po 10 latach... Jeśli chodzi o pozostałych, to nie widzę problemu — wszyscy mężczyźni znajdą miejsce w policyjnych służbach liniowych.

— Właśnie, tylko mężczyźni...

— Nieprawda! Panie, które chcą i mogą ze względu na stan zdrowia, sytuację rodzinną itp. zostać policjantkami, po przeszkoleniu podstawowym będą mogły założyć mundur i wykonywać obowiązki w terenie.

— Czy na tym zakończy się reforma?

— Od tego dopiero się rozpocznie. Chciałbym po prostu móc rozliczyć się z każdego etatu, zarówno policyjnego, jak cywilnego. Etap drugi to określenie liczby policjantów i urzędników potrzebnych w poszczególnych pionach. Trzeba to zrobić szybko, jeszcze przed pracami nad nową ustawą budżetową. Już dzisiaj wiem jednak, że więcej etatów powinien mieć ruch drogowy, który musi rozwinąć ogniwa wypadkowe i prowadzić samodzielne postępowania przygotowawcze, że w prewencji, która w przyszłości w ogóle odejdzie od prowadzenia dochodzeń, należy tworzyć gęstą sieć posterunków Policji Lokalnej, rozbudowywać sprawny system pogotowia policyjnego. To tylko zarys mojej koncepcji. Rozwinę ją w dalszych wywiadach na łamach „MK 997” oraz „Gazety Policyjnej”.

— Wydaje się jednak, że to, co Pan mówi, nie jest już rewelacją. O zmianach tego typu często dyskutowano.

— Ja nie odkrywam Ameryki, kontynuuję proces, który w Policji się rozpoczął w chwili jej powołania. Chodzi tylko o jego przyspieszenie i konsekwencję w realizacji. A to mogę obiecać. W ogóle pragnę skończyć z policyjną fikcją, chcę, żeby wszystko stało wreszcie na nogach. Chciałbym, żeby np. funkcjonariusze służby patrolowej mieli chociażby szatnie...

— Ale na reformy trzeba pieniędzy. Tymczasem kondycja finansowa Policji jest słaba. Czy zatem będzie Pan w stanie przeformować ambitne zamierzenia?

— Pieniądzy było i jest za mało, okazuje się jednak, że niektóre zmiany organizacyjne nie wymagają nakładów finansowych. Ale zdaje sobie oczywiście sprawę z istniejących trudności. Proponuję też inne podejście do tej kwestii, np. rozmowy z producentami sprzętu, samochodów itp., budowanie policyjnego lobby mającego wpływ na decyzje, rozsądną gospodarkę już posiadanym mieniem. Uważam jednak, że trzeba stanowczo skończyć z prowizorką, bo skoro nie stać na nią nawet bogatego, to co dopiero biednego.

— Czy jest Pan zwolennikiem obecnego modelu szkolnictwa policyjnego?

— Ogólnie mówiąc — tak. Jego pierwszym szczeblem powinny pozostać wojewódzkie ośrodki szkolenia zapewniające podstawowe przeszkolenie policyjne. Drugi etap to szkoły policyjne. Tam kształcimy specjalistów do służby dochodzeniowej, prewencji czy operacyjno-rozpoznawczej. Potem — Wyższa Szkoła Policji. Uważam, że w przyszłości każdy policjant powinien przejść te wszystkie cykle szkolenia. Podobnie jest w innych krajach — chcę jednak podkreślić, że specyfika poszczególnych pionów Policji wymaga od policjanta innych cech osobowych. Jestem np. przeciwnikiem łączenia funkcji dochodzeniowej i operacyjnej. Nie może to być jedna i ta sama osoba.

— Właśnie, był Pan pracownikiem pionu kryminalnego...

— Podkreślam raz jeszcze — cenię wszystkie służby. Zamierzam np. rozbudować kryminalistykę. Ale o ile prewencja może zapewnić tzw. społeczne poczucie bezpieczeństwa, jeśli będzie ją widać na ulicach, to dla osiągnięcia lepszej wykrywalności w zwalczaniu przestępstw najważniejsze jest rozpoznanie. A ono zależy jest od dobrej pracy operacyjnej. Policja przecież nie musi być widoczna, lecz skuteczna. Trzeba więc odbiurokratyzować pracę służby operacyjno-rozpoznawczej. Ale taka służba wymaga dużego doświadczenia.

— A tymczasem ludzie z Policji uciekają. Czy Pan to powstrzyma?

— Policjant powinien być dobrze opłacany. Ale muszę podkreślić, że w obecnej sytuacji nie wolno nam żądać rzeczy nie-

możliwych. Skoncentruję się więc tylko na niektórych problemach. Uważam, że mamy pewne szanse w kwestii zmian przepisów emerytalnych. Ta walka nie jest jeszcze przegrana. Ja proponuję, żeby np. osoby, które osiągnęły minimum 15 lat wysługi, mogły odchodzić na emeryturę według starych zasad, żeby nowe, gorsze przepisy dotknęły tylko nowo przyjmowanych. Jestem też przeciwko dzieleniu policjantów na lepszych i gorszych (operacyjnych i z prewencji) w proponowanej ustawie emerytalnej. Życzylbym też sobie wyższych rent dla rodzin policjantów, którzy zginęli podczas wykonywania obowiązków lub utracili zdrowie.

— Na taką odpowiedź czekają policjanci. Ale czy w tym środowisku nie zauważył Pan niepokojących oznak nieudolności, inercji, obawy przed podjęciem ryzyka? Czy policjanci odzyskują wiarę w słuszność swoich poczynań?

— Powiem wprost: nie jesteśmy przygotowani psychicznie do zachodzących przeobrażeń. Agresja środowisk przestępczych zaczęła nas przytłaczać. Nie wyzwoiliśmy się jeszcze spod preżerda dawnych ocen społecznych, tych z czasów stanu wojennego. A przecież udało nam się przełamać bariery nieufności, świadczą o tym wyniki badań opinii społecznej. Tyle tylko, że oczekiwania obywateli wobec Policji znacznie wzrosły — żądają stanowczych działań. Policjanci często boją się jednak odpowiedzialności. Muszę więc podkreślić: działania Policji powinny być zgodne z prawem, ale nie możemy przestępcom ustępować.

— Panie Komendancie, wiele osób się Pana boi. Co Pan o tym sądzi? Czy to trudne pytanie?

— Nie boję się trudnych pytań i uważam, że to mój plus. Cenię prawdomówność. Lubię mieć swoje zdanie i kontrowersyjne poglądy. Sądzę, że jako przełożonemu udawało mi się dotychczas tworzyć zgrane i sprawne zespoły pracownicze. Jeśli ktoś mówi, że Hula jest mocny, to prawda polega na tym, że Hula ma mocny zespół. Czy ludzie się mnie boją? Chyba ci, którzy się nie sprawdzili. Era niektórych już minęła, a skompromitowani na pewno muszą odejść. Natomiast chciałbym podkreślić, że nie pozwolę Policji wplątać w żadne rozgrywki polityczne. Jesteśmy bowiem stróżami prawa, obrońcami obywateli niezależnie od ich przynależności organizacyjnej czy wyznaniowej.

— Czego należy życzyć nowemu komendantowi głównemu Policji?

— Chyba wypełnienia zadań. Są one bardzo trudne, ale wierzę w to mocno, że przy mobilizacji wszystkich policjantów i pracowników cywilnych uda nam się zorganizować Policję i że wtedy, w warunkach stabilizacji, całą swoją energię skierujemy na realizację zadań, do których jesteśmy powołani. Musimy sprostać przeobrażeniom dokonującym się w naszym kraju.

— Dziękujemy za rozmowę.

RYSZARD HRYCYK,
JERZY KIRZYŃSKI, MARCEL TABOR

OSTATNIE MACHINACJE

— Panie Prokuratorze, na ile zmiany polityczne, które zaszły w 1989 roku w Polsce, wpłynęły na czynności podejmowane w sprawie Przemyka?

— Z uwagi na mające nastąpić zmiany w kierownictwie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w listopadzie i grudniu 1989 roku ówczesny dyrektor Biura Dochodzeniowo-Sledczego KG MO wydał polecenie, aby z akt głównych i akt kontrolnych, które pozostały po prowadzonym w 1983 roku śledztwie wynotować nazwiska wszystkich funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej wykonujących w tej sprawie czynności operacyjne. Byli to głównie milicjanci z SUSW i garnizonu warszawskiego. Polecenie wydane naczelnikowi wydziału II tegoż biura płk. C. przez zastępcę dyrektora Biura Dochodzeniowo-Sledczego KG MO zostało szybko wykonane. Trzech oficerów po otrzymaniu stosownego polecenia sporządziło listy funkcjonariuszy uczestniczących w 1983 roku w sprawie G. Przemyka. Listę tę następnie przesłano do komendy stołecznej, przy czym całej tej sprawie nadano klauzulę tajności specjalnego znaczenia. (W toku śledztwa krok ten tłumaczono normalnym postępowaniem w tego typu sprawach). Kolejnym etapem były rozmowy przeprowadzone z funkcjonariuszami, którzy znaleźli się na tej liście. Wobec znacznej rozbieżności zeznania trudno jednoznacznie powiedzieć, co było celem tych rozmów.

— Na ile, Pana zdaniem, zachowane dokumenty i zeznania świadków pozwalają na formułowanie wniosków o charakterze tych rozmów?

— Trzeba przypomnieć, że sytuacja, o której mówimy, miała miejsce w okresie, kiedy rozpoczęła działalność Nadzwyczajna Sejmowa Komisja do spraw Zbadania Działalności MSW pod przewodnictwem posła Jana M. Rokity. Społeczeństwo było zbul-

wersowane zarzutem, przedstawionym na forum sejmowym przez posła Kowalczyka, 100 zabójstw politycznych popełnionych w minionym dziesięcioleciu przez służby Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To chyba między innymi dlatego podjęto decyzję, aby ustalenie funkcjonariuszy w sytuacji ewentualnego przesłuchania w sprawie okoliczności śmierci Grzegorza Przemyka, wiedzieli, jaką przyjąć linię postępowania. Stąd też owe rozmowy miały na celu nakazanie funkcjonariuszom zachowania maksymalnej powściągliwości w ocenie tamtej sprawy oraz nakłonienie, by nie mówili o faktach niewygodnych dla resortu spraw wewnętrznych.

Materiały z tych rozmów i pewna część dokumentacji zostały przekazane do SUSW, by później ponownie powrócić do Komendy Głównej MO. Wykonawcy poleceń płynących z Biura Dochodzeniowo-Sledczego KG MO mieli pewne wątpliwości, o czym rzekomo powiadomili swoich przełożonych. Jednakże ich wyjaśnienia nie zawsze są spójne i rzecz trochę się rozmywa. Były to chyba najtrudniejsze przesłuchania. Ludzie, z którymi rozmawiałem, zdawali sobie sprawę z powagi problemu, byli albo też pozostają jeszcze pracownikami tego resortu, stąd taka a nie inna sytuacja.

— Czy gdyby nie rozmowy inspirowane przez dyrektora Biura Dochodzeniowo-Sledczego KG MO płk. O. obecne przesłuchania wyglądałyby inaczej?

— Trudno powiedzieć. Na to pytanie chyba już nie uzyskamy odpowiedzi.

— Co działo się w tej sprawie po przeprowadzeniu rozmów?

— Płk. O. wydał decyzję płk. C. zniszczenia akt kontrolnych. Miały one być spalone na działce u tego ostatniego.

— Kiedy zapadła taka decyzja?

— Dokładnie nie wiadomo, gdzieś między listopadem 1989

a lutym 1990 roku. Po otrzymaniu tego polecenia płk. C. zdecydował się powiadomić ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych dr. Krzysztofa Kozłowskiego, wskazując miejsce przechowywania tych dokumentów. Minister Kozłowski — jak stwierdził w jednym z wywiadów prasowych — działał w tym momencie jak samotny kowboj. Udał się do gmachu Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej i sam zabezpieczył owe 28 tomów akt kontrolnych, które zgodnie z decyzją płk. O. powinny ulec zniszczeniu. Następnie przekazano ocalałą dokumentację do Departamentu Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości.

— Fakt ten podobno zbiegł się w czasie z innymi wydarzeniami, które pozwoliły na wznowienie postępowania w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka.

— Istotnie. Na podjęcie decyzji o skierowaniu sprawy do sądu celem podjęcia ewentualnej decyzji o wznowieniu postępowania miało wpływ zawiadomienie o przestępstwie złożone przez Cezarego F. i jego rodziców. Równie interesująca była informacja funkcjonariusza KG MO, płk. K.

Z treści tych zawiadomień wynikało, że w toku poprzedniego postępowania w sprawie pobicia ze skutkiem śmiertelnym Grzegorza Przemyka dopuszczono się wielu nieprawidłowości m.in. zatajenia prawdy, nakłaniania świadków do składania fałszywych lub też odpowiednio spreparowanych zeznań. Mimo wszystko suma tych zawiadomień i zawarte w nich informacje nie stanowiły jeszcze podstawy do

wszczęcia na nowo postępowania. Dopiero w połączeniu z materiałami zgromadzonymi przez ministra Kozłowskiego nabrały one innego wymiaru. Ze względu na to, że upłynął już znaczny okres od zdarzeń, które były tematem tychże zawiadomień z przyczyn oczywistych, tj. przedawnienia — nie można było mówić o wszczęciu postępowania wobec osób, które dopuściły się karalnych czynów w 1983 roku. Natomiast treści tych zawiadomień w połączeniu z dokumentacją zawartą w zabezpieczonych 28 tomach pozwoliły na sporządzenie wniosku o wszczęcie postępowania w sprawie wyjaśnienia wszystkich okoliczności śmierci Grzegorza Przemyka.

— I w tym momencie możemy mówić o Pana udziale w tej sprawie.

— 14 maja 1990 roku z Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu zostałem wezwany pilnie do Warszawy. Tu przekazano mi polecenie, abym natychmiast zajął się sprawą Grzegorza Przemyka. Było to dla mnie zaskoczenie, z jednej strony zdawałem sobie sprawę z jej ciężaru gatunkowego, po drugie z olbrzymich trudności, które będą się piętrzyły z racji samej tylko materii, której będzie się dotyczyło. Po trzecie to świadomości olbrzymiej odpowiedzialności...

— Proponuję, aby ten watek był punktem wyjścia do naszej kolejnej rozmowy, tym razem o szczegółach i efektach dobiegającego właśnie końca ponad rocznego postępowania. Dziękuję za rozmowę.

KRZYSZTOF KILJANEK

POLICJA INFORMUJE

(Wybór zdarzeń kryminalnych)

ZE SKUTKIEM ŚMIERTELNYM

● 29 czerwca w Warszawie przy ul. Białostockiej ujawniono zwłoki 52-letniego mieszkańca Gorzowa Wlkp. Policja zatrzymała czterech podejrzanych.

● W nocy z 4 na 5 lipca w Staszowie (woj. tarnobrzeskie) podczas awantury domowej 31-letnia Anna S. ugodziła kuchennym nożem w szyję swego męża. Zabójczynie zatrzymano do dyspozycji prokuratora.

● Prokurator rejonowy w Chorzowie aresztował 35-letnią Stefanię W., która podczas sprzeczki trzykrotnie ugodziła nożem swego konkubenta.

który w wyniku doznanych obrażeń zmarł.

● 6 lipca 25-letni Mieczysław M. z Piły zamordował swoją żonę, zwłoki przetranszował do łazienki i rozkawałkował je. Zabójcę osadzono w areszcie.

OD MIŁOŚCI DO... ŚMIERCI

● 2 lipca w Łeknicy (woj. zielonogórskie) we własnym mieszkaniu ujawniono zwłoki 40-letniej Haliny J. z przeciętą tętnicą szyjną oraz licznymi zasinieniami na twarzy. Mieszkanie nie nosiło śladów pądrowania. Okazało się, że kilka godzin wcześniej jej mąż zginął pod kołami samochodu ciężarowego. Z oględzin

miejsca zdarzenia oraz okoliczności wypadku drogowego wynika, że Ryszard J. zamordował żonę, a następnie rzucił się pod koła steyera.

DZIECIOBÓJCZYNI

● Do dyżurnego Posterunku Policji w Opatowcu (woj. kieleckie) zgłosiła się 27-letnia Magdalena L., która oświadczyła, że 3 lipca utopiła swoich synów Michała (lat 5) i Grzegorza (lat 3). Wyjaśniła, że powodem było „opętanie ich przez szatana”. Postępowanie prowadzi KRP w Sandomierzu.

POD ZWAŁAMI ŻWIRU

● 1 lipca pod zwalami piasku zginęło 4 chłopców w wieku 8-14 lat bawiących się w żwirowni. Postępowanie w tej sprawie prowadzi KRP w Sremie.

WIELKIE LUPY

● 28 czerwca w Warszawie przy ul. Jorskiej nieznani sprawcy przez wyważenie drzwi dostali się do willi

Jana C. Włamywacze skradli wyroby futrzarskie, sprzęt audiowizualny i inne przedmioty, których wartość oszacowano na około 700 mln zł. Postępowanie prowadzi funkcjonariusze KRP Warszawa Praga-Północ.

SAMOZAPŁON

● 3 lipca do hurtowni „Maj” we Wrocławiu dokonano włamania. Sprawcy skradli importowaną odzież o łącznej wartości około 700 mln zł.

ŚWIĘTOKRADCY

● 29 czerwca w m. Żródła (woj. wrocławskie) nieznani sprawcy włamali się do kościoła rzymskokatolickiego. Skradziono pozłacaną mon-

UWAGA!

Dom Wypoczynkowy „MORSKIE OKO”
ul. Olcząński Wierch 7, tel. 772-12
34-500 BUKOWINA TATRZAŃSKA

OFERUJE:

znakomity wypoczynek na dogodnych warunkach
DYSPONUJEMY:
noclegami w pokojach 1-2 i 3-osobowych z pełnym wyposażeniem

sauna

kawiarnia

wypożyczalnia rowerów, sprzętu narciarskiego

w budynku kiosk „PEWEX”

- wspaniała panorama TATR rozciągająca się z widokowego tarasu,
- wycieczki z przewodnikami tatrzańskimi.
- Prowadzimy również indywidualne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje) dla pozostałych Gości Bukowiny Tatrzańskiej.

ORGANIZUJEMY:

- bankiety, wesela, szkolenia i kursy w miesiącach poza sezonem (kwiecień, maj, październik, listopad).
- Dom wypoczynkowy „Morskie Oko” położony jest ok. 100 m od przystanku PKS „na Klinie”.
Wszelkich informacji udziela recepcja czynna codziennie (całą dobę).
Tel. 772-12 BUKOWINA TATRZAŃSKA.

ZAPRASZAMY!

OGŁOSZENIE

**NOWOŚĆ! WYMIANA ZŁOTA ZŁOMU WSZYSTKICH PRÓB
NA NOWE WYROBY JUBILERSKIE Z GWARANCJĄ. FIRMA
JUBILERSKA „KRUK”, WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 27.**

ZBRODNICZE PODPALENIE

Piątego lipca br. o godz. 4.40 nad ranem Straż Pożarna i Komenda Rejonowa Policji w Kielcach zostały poinformowane telefonicznie o tragicznym wydarzeniu. W mieszkaniu znanego satyryka Wojciecha Dróżdża, autora m.in. „Skautów Płowych”, kabaretu emitowanego w TV, wybuchł pożar.

Ogień pojawił się nagle, prawdopodobnie w przedpokoju wyposażonym boazerią. W mgnieniu oka ogarnął wszystkie pomieszczenia. Próbe przebiecia się przez ścianę płomieni podjął Wojciech Dróżdż. W nadpalonej kłóźnie z tęgymi się własniami do okna. Sasiadzi z mieszkania piętro wyżej wciągnęli go na górę. Nikt po nim nie zdołał już powrócić przejścia na wysokości IX i X piętra. Członkowie rodziny p. Wojciecha: żona Maria oraz dwóch chłopców w wieku 14 i 4 lata — splonęli. On sam, zszokowany, stojąc już na podwórzu krzyczał: — Spalili mnie, zamordowali mi żonę i dzieci.

Zapamiętałem go bólu i rozpacz Wojciecha Dróżdża zabrała karetka pogotowia ratunkowego.

Strażacy, dysponując bardzo lichym sprzętem, robili, co było w ich mocy. Z wielkim trudem sforsowali zablokowane drzwi. Pracowali w bardzo wysokiej temperaturze, nie mając ochronnych ubrań.

Mieszkanie zostało wypalone aż do surowego betonu. Spalili się, względnie stopili wszystkie meble i przedmioty. Po ludziach zostały tylko szkielety i czaszki. Ułożenie szkieletu czterolatniego chłopca świadczyło, iż usiłował uciec do drzwi i paść przed nimi.

Trwa intensywne śledztwo. Miejscowych funkcjonariuszy z KRP i KWP wspiera specjalna grupa z Komendy Głównej Policji. Nie wyklucza się, iż przyczyną tragedii było zbrodnicze podpalenie.

Świadkowie dramatu, głównie sasiadzi, nie szczędzą uwag, które mogłyby pomóc Policji w ustaleniu przyczyn i ewentualnych sprawców podpalenia. Strażacy i policjanci, którzy przybyli na miejsce wydarzenia tuż po zawiadomieniu, stwierdzili w mieszkaniu zapach ulatniającego się gazu.

E.N.

URWAĆ ŁEB HYDRZE

CZ. III

W marcu zatrzymana zostaje grupa, której członkowie w przestępczym świecie funkcjonowali w ostatnich miesiącach jako oprawcy do wynajęcia. Działali na zlecenie szefów różnych gangów, a także na własną rękę, dokonywali napadów, uprowadzeń, brutalnych pobić i wymyślnych tortur...

Czy eliminując „z gry” jeden z głośniejszych trójmiejskich gangów, gdańskiej Policji udało się wreszcie urwać łeb hydrze, jaką jest zorganizowane przestępcze podziemie? Niestety, aczkolwiek był to sukces, policjanci mają świadomość, że mafia jak hydra odrodzi każdą swoją uszkodzoną część, a wyeliminowanie jednej grupy tylko ją chwilowo osłabiło, a nie zlikwidowało...

ELŻBIETA SITEK

Podczas zasadzki 15 marca Policja zatrzymała 4 gangsterów. Było to w niedzielę i — jak sami później powiedzieli — właśnie dlatego mniej się kontrolowali uważając, że w dniu świątecznym „gliny nie depczą po piętach”...

Przywiezieni do komendy w Gdańsku bandyci jeszcze tego samego dnia poznali „swoich” oficerów dochodzeniowych, z którymi od tej pory będą się spotykać przez wiele dni. Jest bowiem o czym rozmawiać. Oficerowie natomiast jeszcze tego dnia uzyskali wstępne informacje o ich bogatych przestępczych życiorysach.

I tak: Andrzej G., lat 24, karany za włamanie i rozboje, przebywał w zakładzie karnym, z którego we wrześniu wyszedł na przepustkę i już więcej nie wrócił. Wojciech L., lat 28, pół roku temu opuścił więzienie po odbyciu kary za włamanie. Krzysztof P., lat 23, jak wyżej. I jedyny nie karany dotychczas — Zbigniew L., lat 22, przybyły do Gdańska kilka miesięcy wcześniej z małego miasteczka w centralnej Polsce w poszuki-

waniu intratnego zajęcia, które jak widać szybko znalazł...

Policjanci wiedzieli o nich także, iż są ludźmi brutalnymi, bezwzględными, gotowymi dokonać każdego aktu przemocy — na zamówienie, dla zysku lub z zemsty. Będą musieli odwozować historię ich bandyckich czynów, wyraźnie oddzielić, jaką rolę pełnią rolę i odszukać zleceniodawców.

Z kolei bandyci czujnie przyglądali się policjantom i próbowali ich „rozgrzyć”. Widząc, że mają do czynienia z ludźmi niewiele starszymi od siebie przypuszczali, że policjanci są niedoświadczeni i dadzą się wyprowadzić w pole. Wkrótce zatrzymani przekonali się, jak bardzo się mylili...

Pierwsza rozmowa nie kleiła się, bandyci przeżywali jeszcze smak porażki. Wiele „mówiły” natomiast ich samochody, dokładnie przeszukane i przyprowadzone na policyjny parking. W każdym była ciekawostka, jakiś ważny element, który jak ułóż pasował do dochodzeniowej układanki. W golfie — broń

ciąg dalszy na s. 13

strancę, lichtarzę, zabytkowy kielich wartości około 13 mln zł.

● 1 lipca we wsi Jastrowiec (woj. jeleniogórskie) złodzieje wynieśli z kościoła rzymskokatolickiego kielich mszalny, świeczniki i kadzielnice o nieznanej dotąd wartości. Policjanci komisariatu w Bolkowie zajmują się rozwikłaniem tej zagadki.

● W nocy z 1 na 2 lipca na terenie starej części cmentarza prawosławnego w Lublinie przy ul. Lipowej nieznani sprawcy uszkodzili 22 zabytkowe nagrobki.

● Tego samego dnia gdańska Policja ujęła sprawcę włamania do kościoła pw. św. Elżbiety. Lech C. wcześniej napadł na terenie budynku zakonu Pallotyńców na jednego z braci zakonnych, po czym zbiegł.

● 4 lipca sprawcy włamania do kościoła rzymskokatolickiego w Antoninie (woj. kaliskie) skradli pozłacaną monstrancję, lichtarz oraz rozbili trzy figury gipsowe Matki Boskiej,

a następnie uszkodzili jedną z trumien znajdujących się w podziemiach kościoła.

MIELI PECHA

● 1 lipca włamano się do pomieszczeń redakcji „Gościa Niedzielnego” w Katowicach. Celem przestępów były pieniądze przeznaczone na wypłatę dla pracowników, które poprzedniego dnia przełożone zostały jednak z biurka kasjerki do sejfu.

NAPAD NA KASJERA

● 2 lipca na stacji PKP w Świętoszowie (woj. jeleniogórskie) do okienka kasowego podszedł młody mężczyzna, który podczas kupowania biletu chwycił kasjera za rękę i wykreślił ją. Jego współpilot wtargnął do pomieszczenia kasowego i zrabował kasetkę z pieniędzmi. Napastnicy oddalili się w nieznanym kierunku.

NIE PODDAŁ SIĘ

● 4 lipca w bramie budynku przy ul. Komuny Paryskiej we Wrocławiu młody mężczyzna napadł na doręczycielkę Jana Kasprzaka. Listonosz mimo rany głowy nie dał za wygraną i nie oddał torby, w której miał przesyłki pocztowe i pieniądze w kwocie 28 mln zł. Napastnik zbiegł spłoszony przez nadchodzących przechodniów.

NIEWDZIECZNY

● 1 lipca dwaj mężczyźni i 2 kobiety poprosili przejeżdżającego łada o podwiezienie na zabawę taneczną. Pożytyli od niego 50 tys. na zakup wina, które wypili w jego samochodzie. Jan B. zamiast zwrotu pieniędzy został pobity i wyrzucony z samochodu, którym niedawni pasażerowie udali się w stronę Sobianowic. Postępowanie prowadzi KRP w Lublinie.

Z FABRYKI DO PASERA

● 20 czerwca w prywatnej składnicy złomu przy ul. Matejki w Siemianowicach ujawniono 6 miedzianych płyt skradzionych z Fabryki Urządzeń Górniczych w Katowicach, 2 lipca funkcjonariusze KRP ustalili sprawcę.

● 3 lipca w Fabryce Samochodów w Lublinie zginęło 600 mb linki miedzianej. Paserem okazał się agent punktu skupu metali kolorowych.

POLICJANT GWALCICIELEM

● 1 lipca st. kpr. Jacek M. policjant (z 9-letnim stażem) Oddziału Prewencji KWP w Rzeszowie zgwałcił jadącą z nim jako pasażerką 16-letnią dziewczynę. Został on osadzony w areszcie.

wybr. kitz.

Nawet wnikliwe studiowanie kronik kryminalnych czy najlepszych, jak dotąd, materiałów źródłowych o stwierdzonych przestępstwach, tj. biuletynów policyjnych, nie odzwierciedla rzeczywistego stanu rzeczy, gdy chodzi o faktyczne liczby członków i sympatyków oraz rozmiary działalności satanistów i pseudosatanistów. Możliwe jest jednak ustalenie skrajnej formy ich działalności, czyli liczby zgłoszonych przestępstw polegających na dewastacji gro-

września 1990 r. w Gdyni na kościele p.w. Marii Panny Królowej Polski oraz na pomniku Jana Pawła II ujawniono obelżywe napisy i rysunki o treści: „Satan”, „666”, „Kościół do pieca” itp. oraz zamalowane twarze świętych postaci.

W jednej z parafii rzymskokatolickich w Warszawie 10 marca 1989 r. grupa satanistów wdała się w dyskusję z księdzem. Uznali oni księdza za wcielenie diabła i polali go wodą święconą.

Przestępstwa polegające na znieważaniu miejsca spoczynku zmarłych w latach 1986–1990 miały miejsce aż w 27 województwach. Największe zagrożenie (od kilkunastu do kilku przestępstw tego typu) stwierdzono

ławskim, koszalińskim i zielonogórskim po 2 oraz łęknickim, łódzkim, krakowskim, siedleckim, elbląskim i piotrkowskim po 1.

Rodzaj cmentarza nie odgrywa roli. Sprawcy dewastują groby zarówno na cmentarzach rzymskokatolickich, jak i prawosławnych, ewangelickich, a także żydowskich. Dochodzą do tego także makabryczne wybryki chuliganów. Przykładowo, w lipcu 1990 r. na cmentarzu w Płocku NN sprawcy otworzyli grobowiec, z którego wyjęli zmumifikowane zwłoki i powiesili na pobliskim krzyżu.

Wykrywalność sprawców przestępstw z art. 197 k.k., szczególnie w dużych miastach jest niska. Ustalono jednak, że są to

wościach kraju rozeszła się plotka, że sataniści będą składać ofiary z dzieci „dla uczczenia” tej wizyty. Określono nawet, że złożyła w ofierze 150 nieletnich. W Warszawie dodawano, że na Pradze zamordowano 12-letnią dziewczynkę. Plotka ta wywołała wiele zamieszania w większości warszawskich szkół podstawowych, wzbudzała niepokój wśród rodziców itp.;

— w Płocku plotka głosiła, że do milicji wpłynął list o planowanym zgwałceniu 150 płockich dziewcząt;

— w Trójmieście i w Płocku plotka głosiła, że sataniści zatrzymywali małe dzieci z pytaniami: czy wierzą w Boga? W przypadku odpowiedzi

SATANIŚCI

JERZY W.
WÓJCIK

bów, tj. o znieważanie miejsca spoczynku zmarłych.

W latach 1986–1990 sataniści i pseudosatanisci ujawnili się w 35 województwach. W większości byli to nieletni zdemoralizowani, a szczególnie: wagarowicze, drugorocznicy, uciekinierzy z domów rodzinnych, pozbawieni właściwej opieki rodziców, pijacy napoje alkoholowe oraz wachacze. Tylko nieliczni mieli dobrą opinię, a kilku było ministrantami.

Początkowe formy działalności polegały na słuchaniu ulubionych zespołów satanistycznych, kolekcjonowaniu i wyrobie symboli. Odbывало się to często przez kradzieże przedmiotów kultu religijnego z kościołów, kaplic i cmentarzy, ginęły krzyże, stuly itp. W jednym z kościołów skradziono nawet baldachim. Przedmioty te po odpowiedniej modyfikacji służyły przy odprawianiu „czarnej mszy”.

Miejsca spotkań satanistów i odprawiania „czarnej mszy” to: cmentarze, kaplice cmentarne, piwnice, strychy i inne miejsca ustronne. W trakcie ceremonii odurzają się alkoholem, klejami i farbami, niejednokrotnie dochodzi do samookaleczeń, aktów seksualnych i znęcania się nad zwierzętami. Ujawniono kilka grup, które przygotowując się do odprawiania „czarnej mszy” zajmowały się zabijaniem kotów i zlewaniem ich krwi do butelek.

Inne formy działania to: dewastacja grobów, wrywanie i przewracanie krzyży lub wbijanie ich odwrotnie w ziemię, otwieranie grobów, wyjmowanie zwłok z grobów i kradzież czaszek. W jednym przypadku zanotowano taką formę, jaką stosują „hieny cmentarne”, tj. kradzież złotego uezębienia.

Niektóre grupy stosują malowanie farbą sprejową znaków i haseł satanistycznych na obiektach sakralnych. Przykładowo 16

w województwach: stołecznym i w Warszawie, katowickim, szczecińskim, łódzkim, poznańskim, pilskim, opolskim i wrocławskim.

W 1986 roku zanotowano w całym kraju 5 przypadków dewastacji cmentarzy przez grupy młodzieżowe. Natomiast w 1990 roku stwierdzono aż 38 tego rodzaju zdarzeń w 16 województwach, a mianowicie: w katowickim 7, stołecznym 6, gdańskim 4, opolskim 3, poznańskim, szczecińskim, gorzowskim, wrocław-

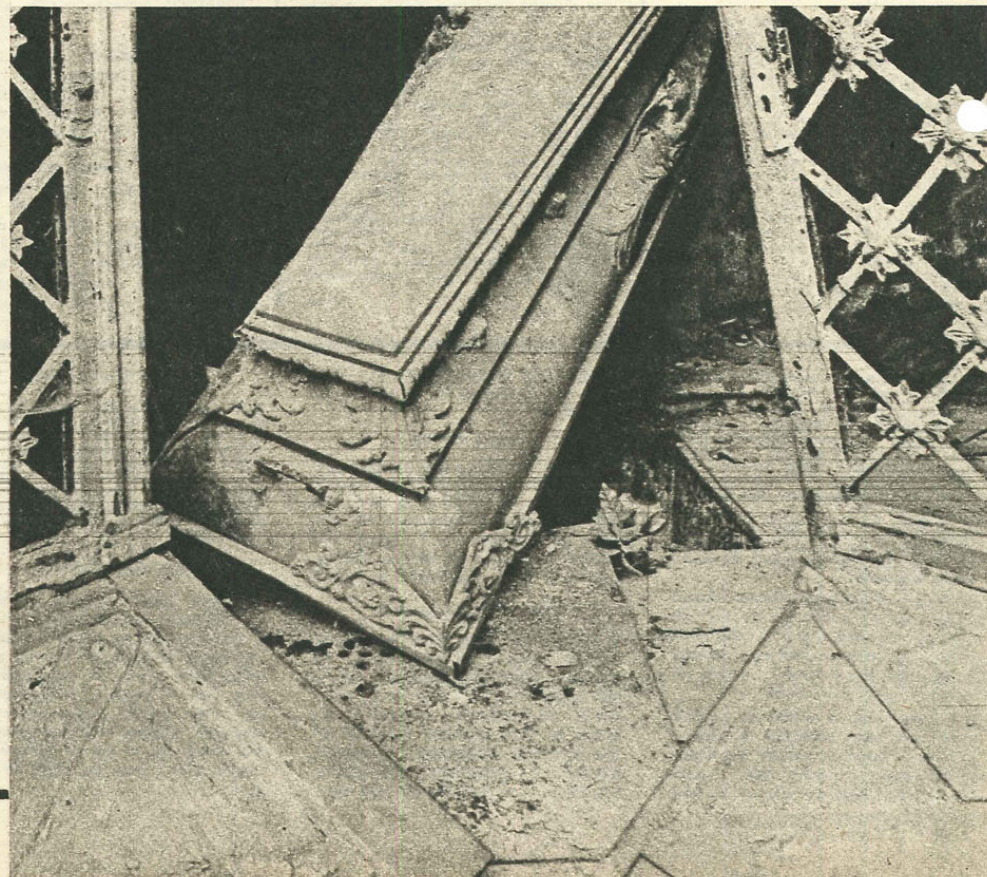
najczęściej uczniowie szkół podstawowych, a wiek sprawców stale się obniża.

Psychoza satanistyczna szczególne rozmiary przybrała w latach 1986–1987. Najważniejsze jej formy to różnorodne pogłoski i plotki o planowanych lub popełnionych czynach satanistów, które miały cechy przestępstwa, a mianowicie:

— w okresie poprzedzającym trzecią wizytę papieża Jana Pawła II w wielu miejsco-

twierdzącej kaleczyli je żyłką. Wycinali im odwrócony znak krzyża. Dodatkowo w Płocku mówiono, iż jednej z kobiet sataniści obcięli pierś, a na plecach wyrzyli znak odwróconego krzyża.

W rzeczywistości rodzice z osiedli Gdańsk-Zaspa i Gdynia-Obłuze zgłosili milicji o ranach ciętych w formie znaków szatana na policzkach 10 dzieci. Wyjaśnienie tych spraw nie potwierdziło działania satanistów. Doprowadziło natomiast do usta-

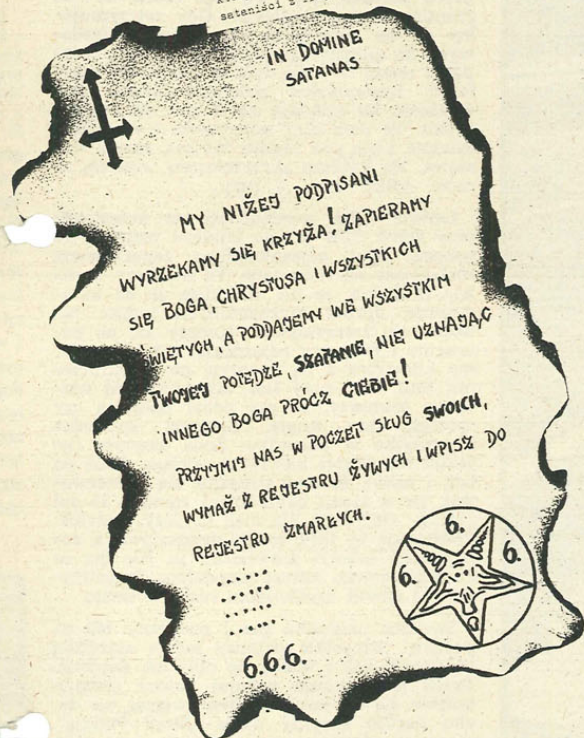




jest fikcją, a zdarzenie zostało wymyślone z obawy przed matką i nauczycielką, przed którymi nie umiał usprawiedliwić nieobecności w szkole;

— Rodzice 14-letniej R.K. z Gdyni zgłosili, że ich córka została zgwałcona przez 2 nieznanych mężczyzn, którzy nacięli jej na czoło krzyżyk. Przeprowadzone natychmiast czynności przez grupę operacyjno-dochodzeniową doprowadziły do ustalenia, że przestępstwo nie miało miejsca. Nieletnia sprawiała rodzicom znaczne problemy wychowawcze, m.in. od 13 roku życia utrzymy-

Usta cyfrowa, którym posługiwali się nieletni sataniści z Trójmiasta



wała stosunki seksualne z przygodnymi mężczyznami.

lenia, że były to przypadki samookaleczeń pod wpływem: oglądanych filmów wideo o „czarnej mszy”, fascynacji muzyką heavy-metalową oraz obrzędowości i symboliki satanistów.

Przykładowo:

— Rodzice 14-letniej J.L. z Gdyni zgłosili, że ich córka została napadnięta przez 2 nieznanych mężczyzn, którzy pocięli jej twarz i przedramiona. Informacja ta była fałszywa;

— Rodzice 12-letniego S.K. z Gdyni zgłosili, że syn został pobity i okaleczony przez nieznanego sprawcę. Według relacji chłopca około godz. 11.00 do mieszkania zadzwonił młody mężczyzna, który dwukrotnie uderzył go w żołądek, wskutek czego chłopak stracił przytomność. Po ocknięciu się stwierdził, że ma okaleczony policzek. Z mieszkania nic nie zginęło. W trakcie czynności wyjaśniających ustalono, że relacja nieletniego

Jedną z ustalonych form działania pseudosatanistów jest pisanie anonimów w celu wymuszenia okupu. Przykładowo, autorzy anonimów z Pelplina, woj. gdańskie, podpisali się „666 Dzieci Szatana”. W rzeczywistości byli to dwaj 15-letni chłopcy, którzy zainspirowani „czarną mszą” w Jarocinie, posłużyli się symboliką satanistów.

W listopadzie 1986 r. Irena L., uczennica szkoły podstawowej z Sokołowa Podlaskiego, otrzymała anonim zawierający groźbę, że wkrótce stanie się ofiarą i zostanie stracona.

W tej samej miejscowości w pobliżu cmentarza kilku nieletnich, stosując groźby karalne, usiłowało wymusić pieniądze od 40-letniego Andrzeja J.

Rozboje, kradzieże, włamania i inne przestępstwa pospolite są także dziełem satanistów i pseudosatanistów.

cdn.

WSTĄPIŁ WE MNIE DIABEŁ

Zdjęcie pierwsze ukazuje twarz kobiety w zastygłym paroksyzmie bólu. Usta stęwały w niemym krzyku. Oczy są szeroko otwarte. Jest w nich przerażenie i prośba o litość. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia, w grudniu ub. roku, w Policach Włodzimierz L. wezwał przez telefon pogotowie ratunkowe.

— Mówiący był bardzo zdenerwowany — zezna jeden z sanitariuszy. — Oświadczył, że coś stało się z jego żoną. Ze względu na święta prosił, byśmy nie podjeżdżali przed dom na sygnale i zatrzymali karetkę w pewnej odległości od wejścia. Ciało znaleźliśmy w kuchni, która mieści się w piwnicy posesji. Do dziś nie mogę zapomnieć tego makabrycznego widoku. Kobieta leżała na betonowej posadzce w kałuży krwi. Obok niej stał wsparty o ścianę zakrwawiony pręt metalowy, którego koniec zaostroszono.

Lekarz oglądający ciało denatki stwierdził, że przyczyną śmierci było wiele ujawnionych na ciele ran kłutych i szarpanych, które najprawdopodobniej powstały na skutek ciosów zadanych ostrym narzędziem. Natychmiast wezwano funkcjonariuszy z Komendy Rejonowej Policji.

— Podczas oględzin miejsca zdarzenia — mówi funkcjonariusz wydziału dochodzeniowo-śledczego KWP — obok zwłok kobiety znaleziono aparat fotograficzny. W środku znajdowała się klisza, którą wywołał w laboratorium. Kiedy zobaczyłem, co na niej zarejestrowano, włos zjeżył mi się na głowie. Klatka po klatce przedstawiała widok poszczególnych faz tortur, którym kobieta była poddawana. Sposób fotografowania cierpiącej i błagającej o litość kobiety wskazywał, że fakt rejestracji jej męczarni sprawił dodatkową przyjemność zabójcy.

Zdjęcie drugie ukazuje narzędzie rodne, w które została wbita butelka po wódce. W rogu kadru widać zakrwawioną dłoń nieżyjącej z rozcapierzonymi palcami. Paznokcie są połamane, jakby kobieta zdarła je drapiąc betonową posadzkę w ostatnich skurczach gasnącego życia.

Sprawcą zbrodni okazał się Włodzimierz L., mąż zamordowanej. Niedawno skończył 56 rok życia. Jest właścicielem dobrze prosperującej spółki, legitymuje się wyższym wykształceniem pedagogicznym.

Jak wynika z policyjnych notatek małżonkowie nadużywali alkoholu. Po każdej libacji wszczynali awantury. Z tych samych notatek wynika, że Halina L. w przeszłości była hospitalizowana. Po jednej z domowych awantur została odwieziona do szpitala z połamanymi żebrami. Kiedy wyzdrowiała, zaprzeczyła wcześniej złożonym zeznaniom, że sprawcą pobicia był jej mąż.

Po ujawnieniu zwłok w piwnicy Włodzimierz L. sugerował, że sprawcą zbrodni był najprawdopodobniej tajemniczy gwałcień, który włamał się do ich domu. Dlaczego jednak kobietą nie wezwała na pomoc męża? Odtworzony przypuszczalny przebieg zgonu Haliny L. wskazywał, że morderca pastwił się nad kobietą przez dłuższy czas, zbyt długi, aby Włodzimierz L. nie zwrócił uwagi na nieobecność żony.

— Już na początku śledztwa jedna z wersji dochodzeniowych — mówi policjant wydziału dochodzeniowo-śledczego — zakładała, że sprawcą może być mąż denatki. Wersja ta dość szybko została potwierdzona.

Zdjęcie trzecie ukazuje wbity w ciało kobiety metalowy pręt. Fotografujący dokładnie wykadrował ranę, ustawił ostrość obiektywu, dobrał najlepsze oświetlenie i dopiero wówczas zwoleńił spust migawki.

„Chyba wstąpił wówczas we mnie diabeł. Wiem, że to zrobiłem, a zarazem nie mogę uwierzyć, że to byłem ja. Nigdy sobie tego nie daruję”.

W głosie zabójcy słychać rozpacz, choć zarazem jego oczy patrzą zimno i przenikliwie. Nie ma w nich bólu wyrażanego łamiącym się głosem. Jest tylko płonące gdzieś w głębi zwierzęce okrucieństwo.

PAWEŁ SZLACHETKO

AUTOSTRADA



do Europy

Jeżeli ktoś mi pokaże kilkudziesięciokilometrowy odcinek autostrady poza Polską z bezkolizyjnymi skrzyżowaniami, czterema pasami ruchu, dwumetrowym pasem zieleni odgradzającym dwa kierunki ruchu i szerokim poboczem, na którym w ubiegłym roku zanotowano prawie 250 zdarzeń drogowych, a już w pierwszym kwartale br. 63 wypadki i kolizje, to stawiam mu kolację w knajpie dziennikarzy przy ulicy Foksal. A tak jest, niestety, na odcinku autostrady biegnącej przez teren woj. wrocławskiego i działania tutejszych policjantów szybko powinny otrzymać wsparcie z centrali. Tymczasem...



— Prawdziwy dramat na autostradzie zaczął się w kwietniu bieżącego roku — mówi naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP we Wrocławiu nadkom. Bernard Miklos — gdy ruszyła bezwizowa wymiana między Polską a Niemcami. Tysiące zmotoryzowanych, głównie polskich Niemców, grzało do swojego heimat'u czym się da i jak najprędzej. Do wypadków dochodziło codziennie. Ta droga jest tylko autostradą z nazwy. Nie ma dostatecznej liczby zatoczek postojowych, punktów usługowych, sanitariatów, telefonów. Kierowcy nagminnie zatrzymują się na poboczu. Jadący nocą z prędkością 160 km/h zauważa przeszkodę w ostatniej chwili i jeżeli lewy pas jest zajęty nie zdąży wyhamować i wali w tył zaparkowanego pojazdu.

Prawdą jest, że mamy największy w Europie wskaźnik śmiertelności na miejscu wy-

padku, bo pomoc udzielana jest zbyt późno. Niekiedy kierowca musi zatrzymać się na poboczu z powodu awarii i rolę Policji jest udzielenie szybkiej pomocy, nie mówiąc o tym, że stała obecność patroli na trasie pozwalałaby na błyskawiczną blokadę. Te wszystkie argumenty przedstawił w piśmie do poprzedniego komendanta głównego Policji zwracając się o przydzielenie dodatkowych 34 etatów dla tzw. Policji autostradowej. Pozwoliłoby to na całodobową służbę trzech patroli, które kontrolowałyby odcinki po 25 km każdy w jedną stronę. Nasz kwatermistrz znalazł też dla nas siedzibę, w opuszczonych posterunkach przy autostradzie w Żurawinie i Kostomłotach. Mimo zapewnień wiceministra spraw wewnętrznych, który odwiedził Wrocław, iż pomysł jest trafny, przyszło pismo z KGP, w którym czytamy: „...W

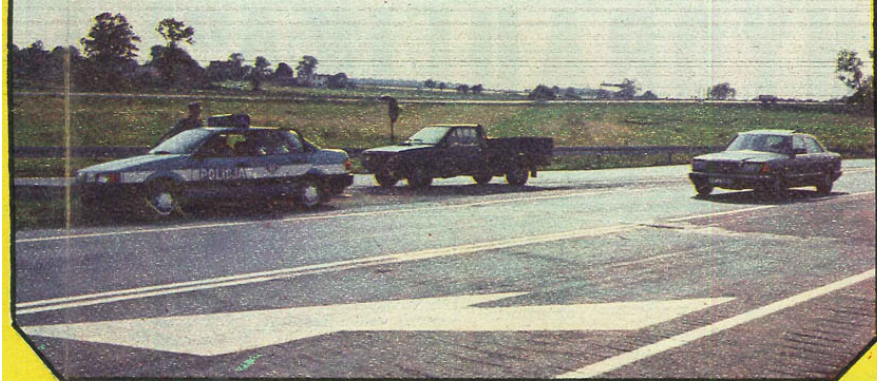
obecnej sytuacji ekonomicznej kraju nie jest możliwe przyznanie dodatkowych etatów...” Ale nie pozostawiono nas samych. Przydzielono nam dwa policyjne samochody „Volks-wagen passat” i dwa motocykle „Jamaha”. Pozwala to jako tako latem utrzymać porządek na autostradzie. Wykorzystujemy je na dwie zmiany i efekty już są. Liczba wypadków zmalała, zmniejszyła się też prędkość pędzących pojazdów. Kierowcy powoli przyzwyczajają się do tego, że nie mogą ignorować uwag kontrolera, który kiedyś dysponował rozklekotanym fiatem czy wywrotną emzetką. Nasza Policja autostradowa już działa.

Wraz ze starszym sierżantem Jerzym Majdą i st. post. Dariuszem Jeżewskim ruszamy w patrol po autostradzie, którą wybudowano przed wieloma laty i od tego czasu nikt jej gruntownie nie poprawiał. Gdy zatrzymujemy się na jednym ze skrzyżowań dojazdowych do autostrady, podchodzi do nas chłopak i mówi: — Ooo, tym to pan może przyłożyć. Rzeczywiście policyjny passat robi wrażenie, bo oglądają się za nim na każdym kroku. Te dwa litry pojemności i sto kilkadziesiąt koni pod maską też ma swoją wymowę. Na każdym skrzyżowaniu wachają za nami tylko dym z rury.

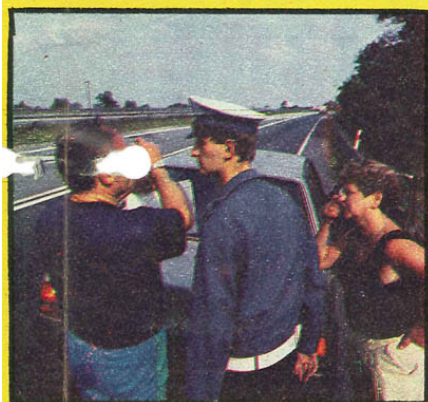
Ledwie tylko wjechaliśmy na autostradę przy stacji CPN już po kilkuset metrach na poboczu stoi nieprawidłowo zaparkowana rozlatująca się stara lada. To Bułgarzy, żarliwie tłumaczą, że nie wiedzieli, że na autostradzie oprócz wyznaczonych miejsc nie wolno się zatrzymywać. Kończy się na pouczeniu i Bułgarzy odjeżdżają. Nie ujechaliśmy kilometra a na poboczu, po przekroczeniu linii, stoi duży fiat. Kierowca coś nerwowo tłumaczy, że mu pedał hamulca czy sprzęgła nie działa. Sierżant sprawdza i wszystko w porządku. Zona emeryta (bo takim się okazał kierowca) odciąga mnie na bok i mówi, że ma strasznie się zdenerwował, bo w stacji benzynowej zamiast 50 dał 150 tys. złotych, a dla nich to duży wydatek. Przekazuje tę informację sierżantowi, a zaskópotany emeryt potwierdza ją. Nie ma co go denerwować jeszcze mandatem. Po ostrzeżeniu i chwili uspokojenia rusza w drogę.

Sierżant przyciska gaz i mkniemy 160 na godzinę. Wszystkie pojazdy ładnie zjeżdżają na prawy pas i widać, że nikt nie szarżuje. Przed nami jedzie polonez, który dziwnie kolebie się na boki. Sierżant włącza na dachu bardzo sprytny napis „Stop! Policja”, z tym że odwrócony tak, żeby kierowca mógł go odczytać we wstecznym lusterku i polonez zjeżdża na bok. Koguty na dachu są włączalne i jesteśmy widoczni z daleka. No, temu nieopierzonemu kierowcy poloneza uratowaliśmy chyba życie. Zmieniał przed podróżą tylne koło i nie dokręcił śrub. Jeszcze kilka kilometrów i wypadek murowany.

Dalej po przejechaniu około 10 km dwa żuki na poboczu. Tym razem nie ma litości, bo okazało się, że dwaj kolesie z pracy spotkali się na trasie i zatrzymali na towarzyską pogawędkę, jakby nie mogli zjechać do najbliższej zatoczki. Mandaty po 100 tys. uświetniły ich znajomość. Robimy nawrót za restauracją „Relax”. Sierż. Jerzy Majda pokazuje mi miejsce, gdzie zginęło lub zostało rannych już sporo osób. Nie ma bezpiecznego przejścia z południowego pasa jezdni do „Relaxu” i kierujący po zatrzymaniu przechodzą na skróty w poprzek autostrady. Jeżeli pędzi jakiś furia z szybkością, jaką mu fabryka dała, to będący na środku całkiem głupiej i o potrącenie łatwo. Pomagamy jeszcze kierowcy stara załadować koło na pakę. Złapał gumę, więc musiał się zatrzymać, aby je wymienić, ale sam za nic nie dałby rady wrzucić ponad 100-kilogramowego koła. Już te pierwsze przykłady potwierdzają potrzebę stałych patroli na trasie.



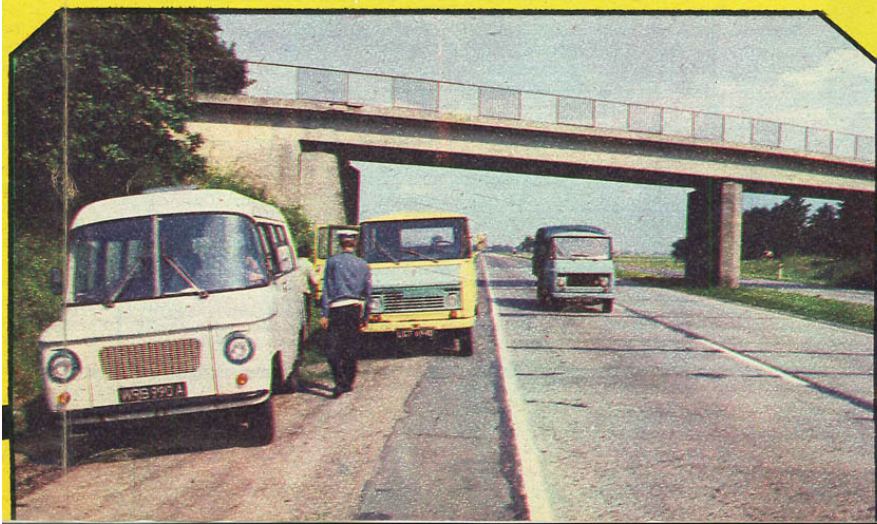
Zatrzymujemy się na łuku autostrady i sierżant wyciąga pistoletowy miernik prędkości. Większość pojazdów nie przekracza prędkości 90 km/h, a jeszcze miesiąc temu było na odwrót. Ale oto i pędzi mercedes z niemiecką rejestracją z szybkością 120 km/h. Zatrzymany kierowca (rodowity Niemiec) grzecznie wysiada z pojazdu i mocno zaskoczony ogląda naszego passata. Nie ma wątpliwości, że 100 tysięcy uzbędzie mu z kieszeni. Gdy tylko odjeżdża autostradą z prędkością 150 km/h grzeje audi. Nawet nie reaguje na lizak. W sekundzie jesteśmy w środku passata i startujemy tak, że wciska nas w fotele. Koguty na dachu włączone i wszyscy ustępują z lewego pasa. Po jakichś pięciu kilometrach z prędkością 200 km/h doganiamy gagatka. Podaje dokumenty i od razu mówi: — Nie rozumiem polski. Sierżant rzuca pod nosem kąśliwą uwagę, na co rzekomy Niemiec obrusza się piękną polszczyzną. Urodził się w 1953 roku w Gliwicach, a wyjechał z Polski w 1981. Tacy



„Niemcy” są najgorsi. Złapał parę marek i już wydaje mu się, że panisko z niego pełną gębą. We Wrocławiu mają na takich swiste określenie, ale nie będę go przytaczał, aby nie drażnić wrażliwych uszu. Próbuje się jeszcze targować, ale dwieście tysięcy drżącymi rękami płaci.

Kilka kilometrów dalej spotykamy patrol w składzie: sierż. Czesław Sosiński i sierż. Władysław Tokarz jeżdżący na jamahach 750. Akurat usiłują zatrzymać do kontroli mercedesa, ale ten tylko dodaje gazu i znika na horyzoncie. To, co zobaczyliśmy, przyprawiło nas o łomot serca, a widok był imponujący. Motocykliści, zwani przez kolegów kamikadze, wskoczyli na siodełka i przyciśnięci do kierownicy niczym żużlowcy wystartowali z rykiem maszyn jak wyrzuceni z katapulty. Jamaha osiąga niewiarygodne przyspieszenie. Na pierwszym biegu wyciąga setkę w ciągu 4 sekund. W niespełną minutę kierowca mercedesa zostaje zmuszony do zatrzymania. Dowódca kompanii patrolowej Zbigniew Szymczak, który akurat kontrolował służbę, jest bardzo dumny ze swoich chłopaków. Warto więc im się postarać o porządne kaski i skórzane stroje, bo te prywatne, które użytkują, są do niczego. Na autostradzie pojawia się też drugi passat z załogą w składzie: asp. Jarosław Golisz i asp. Zbigniew Kasiara i w ten sposób wrocławski odcinek staje się bezpieczniejszy. Nasz sierżant jeszcze podczas tej służby nałożył parę mandatów i „trafił” nietrzeźwego kierowcę (2,7 na alkometrze), który zwalniał nas wszystkich ze służby. Na razie jeszcze pracujemy, a Policja autostradowa musi się rozwijać, bo jedziemy przecież do Europy.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyński



**Prosto
z drogi**

JEDŹ Z GŁOWĄ

Jedni nazywają to beztrością, inni lekkomyślnością lub brakiem wyobraźni. Ci, którzy nie bawią się w sentymenty i dobór ładnych słów, mówią krótko — głupota.

Wszystkie te określenia odnoszą się do kierowców, których zachowanie na jezdni trudno pogodzić ze zdrowym rozsądkiem. Do tej grupy kierujących zaliczyć z pewnością trzeba tych wszystkich, którzy zasiadają za kierownicą w stanie nietrzeźwym, na pewno też motocyklistów, jeżdżących bez kasków oraz woźniców powożących w ciemnościach furmankami bez oświetlenia, a jak nazwać tych wszystkich, którzy na jezdni urządzają wyścigi, lawirując między pojazdami? albo tych, którzy wyjeżdżają na drogi, nie mając pojęcia o zasadach ruchu? Konsekwencje takiej głupoty spadają nie tylko na lekkomyślnych kierowców, ale często w wypadku giną lub tracą zdrowie przypadkowi ludzie.

● W miejscowości Więcmierze (woj. opolskie) 17-letni Rafał K., uczeń ZSZ, kierujący wieczorem motocyklem „WSK-125”, na którym przewoził 16-letniego Krzysztofa W., na prostym odcinku drogi zderzył się czołowo z innym motocyklem „WSK”, na którym także jechało dwóch nieletnich chłopców. W wyniku zderzenia śmierć na miejscu poniósł Rafał K. Pozostali uczestnicy wypadku doznali bardzo ciężkich obrażeń ciała (otwarte złamanie kończyny dolnej). Jak ustalono, żaden z motocyklistów nie miał prawa jazdy. Żadna też z ofiar wypadku nie miała na głowie kasku ochronnego.

● W pobliżu Fromborka (woj. elbląskie) 16-letni Krzysztof K., nie posiadający jeszcze prawa jazdy, zasiadł za kierownicą ojcowskiej toyoty. Do samochodu zabrał jeszcze dwóch kolegów. Poniósł go fantazja, której efekty były tragiczne. Na skutek nadmiernej prędkości stracił panowanie nad kierownicą i na prostym odcinku drogi uderzył w drzewo. Lekkomysłny kierowca poniósł śmierć na miejscu, jego dwaj pasażerowie w stanie ciężkim znaleźli się w szpitalu.

● 29-letni Bogusław Z., mieszkając w Warszawie, wracał wraz ze swoją 4-osobową rodziną z przyjęcia weselnego w Białymstoku. Zasiadł za kierownicą škody mając — jak się okazało — około 1,8 promille alkoholu we krwi. Dochodziła godzina 7.00 rano. Zmęczony całonocną zabawą, zasnął za kierownicą. W pobliżu miejscowości Wiśniówek (woj. łomżyńskie) samochód zjechał na pobocze, kilkakrotnie „dachował”, w wyniku czego śmierć poniosła 61-letnia matka kierowcy. Pozostałych pasażerów škody z poważnymi obrażeniami ciała przewieziono do szpitala. Bogusław Z. — jak ustalono — kierował swym autem bezprawnie, w ubiegłym roku bowiem kolegium ds. wykroczeń pozbawiło go prawa jazdy na okres 2 lat, właśnie za jazdę w stanie nietrzeźwym.

● W końcu lutego br. 49-letni Jan N., kierujący ciągnikiem „C-360”, chciał skrócić sobie drogę do domu. Zjechał więc na łód, którym pokryte było Jezioro Wdzydzkie. Kilka metrów od brzegu łód, pod ciężarem ciągnika, załamał się. Traktorzysta utonął. Jego 14-letni syn zdołał się uratować w porę wyskakując z kabiny.

● Na skrzyżowaniu dróg Mirosławiec—Jabłonowo (woj. pilskie) kierująca fiattem 126p 31-letnia Teresa J., jadąc z nadmierną prędkością, przy skręcie w lewo wypadła z trasy, uderzając w przydrożne drzewo. Siedzący obok niej mąż, Ireneusz J. poniósł śmierć na miejscu. Teresa J. zmarła w drodze do szpitala. W maluchu jechało w sumie 7 osób: cztery osoby dorosłe i troje dzieci!

W każdym z opisanych tu przypadków można było uniknąć ofiar. Gdyby tylko refleksja przyszła nie po zdarzeniu, ale przed uruchomieniem silnika.

Jerzy Paciorek



NA „HYDRAULIKA”

— Kto tam?

— Hydraulik — słyszy odpowiedź — sprawdzam szczelność zaworów przy kaloryferach. Chyba, że pan sobie nie życzy. Gdyby później okazały się niehermetyczne, „Spec” nie przyjmie reklamacji. Trzeba będzie dokonywać napraw na własny rachunek.

Pan docent nie zarabia tak wiele. Po chwili zastanowienia mówi:

— Proszę bardzo — i odsuwa rygiel yalowskiego zamka. Wprowadza mechanika do pierwszego pokoju. Hydraulik wyjmując z torby duży, metalowy klucz zwany żabką, ważący ponad pół kilograma. Puka nim w żeberka grzejnika. Naraz gwałtownie odwraca się i zadaje kluczem cios w głowę pana docenta. Ten pada na podłogę. Hydraulik woła współnika, który został za drzwiami. Wchodzi natychmiast. Na głowie ma kominarkę, zakrywającą twarz. Bandyci rozpoczynają penetrację. Do przyniesionych toreb ładują magnetyd, radiomagnetofony i inne wartościowe przedmioty. Znajdują także trochę walut i polskich pieniędzy.

Przed wyjściem kumpel hydraulika zdejmując kominarkę. Wychodzą jak rzemieślnicy po dobrze wykonanej pracy.

Policję zawiadamia o napadzie jego ofiara. Dzwoni po bodajże pięciu minutach od wyjścia bandytów. Policjanci z KRP jadą na Osiedle Szydłówek. Biorą ze sobą album zawierający fotografie bandytów podających się za rzemieślników. Pan docent przegląda ok. 100 fotek. Nie rozpoznaje jednak nikogo.

Mija kilkanaście dni. Na Osiedlu Szydłówek powtarza się napad dokonany taką samą metodą. Przed drzwiami zamożnego lokatora staje hydraulik. Nie należy, by go wpuszczono. Oznajmia, że jemu to wszystko jedno, czy sprawdzi zawory kaloryferów, czy nie. Zaznaczy tylko w notesie, iż lokator sobie nie życzył takiej kontroli.

Takie oświadczenie ułatwia podjęcie decyzji u osoby, która się waha. Hydraulik zostaje wpuszczony do mieszkania. Wyciąga „żabkę”, stuka w kaloryfer, a za chwile wali nią gospodarza w głowę. Ten jednak nie przewraca się. Nie pozwala zadać sobie drugiego ciosu. Wzywa syna, który ma niespełna dziesięć lat. Niewiele może pomóc ojcu.

Napadnięty przejmując inicjatywę. Wyrzyna hydraulikowi z ręki „żabkę” i stara się zdzielić nią bandytę. Do mieszkania wpada drugi zamaskowany bandzior.

Widząc, co się dzieje, ucieka. To samo robi hydraulik.

Pokrzywdzony boi się wyjść z mieszkania. Podejrzewa, iż bandyci są jeszcze w pobliżu. Telefonuje do KRP w Kielcach. Kierownictwo tej jednostki zarządza blokadę osiedla. Działania kończą się fiaskiem. Pokrzywdzony wyklucza, by okazany album zawierał zdjęcie „hydraulika”.

Oznacza to, że bandyta grasujący w Osiedlu Szydłówek jest jeszcze policjantom nie znany.

Negatywnym rezultatem kończy się blokada Szydłówka po kolejnym napadzie. Policjantów zastanawia kilka aspektów wiążących się z tymi napadami. Przede wszystkim, że bandyci dokonują ich tylko na Szydłówku. Dlaczego wybrali właśnie to osiedle? Falszywy hydraulik puka do drzwi osób najzamożniejszych w całym osiedlu. Czy przypadkowo? Dziwi niewątpliwie i to, że ofiary „hydraulika” są w czasie bandyckich wizyt prawie zawsze same i reprezentują profesje pozwalające przed południem pracować w domu.

Kto tak dobrze zna osiedle i tryb życia lokatorów?

Podejrzany staje się były pracownik administracji osiedla, zwolniony dyscyplinarnie, mieszkający na Szydłówku. Praca operacyjno-rozpo-

Dźwięk dzwonka sygnalizuje gości. Pan docent, wykładowca jednej z wyższych uczelni kieleckich, wstaje zza biurka i podaje do drzwi. Spogląda przez wizjer. Widzi mężczyznę w kombinezonie, z torbą zawieszoną na ramieniu. Pyta:

TRAGICZNA MIŁOŚĆ MAŁOLATÓW

Uczucia nastolatków to rzecz nadzwyczaj poważna. Zakochania się i zerwania, znane każdemu tęsknoty, radości i rozterki przeżywane są głęboko i gwałtownie. Zmienne sytuacje, w których nawet dorośli, poważni ludzie tracą zazwyczaj rozsądek, wystawiają nie-dojrzałe, chwilnie emocjonalnie charaktery na trudną próbę. Zwłaszcza gdy po wstępnej fascynacji osobowością partnera, do serca zakrada się zwątpienie, potem niechęć, a na horyzoncie pojawia się „ten trzeci”, brzemień uczuć okazuje się zbyt ciężkie. Wtedy do głów przychodzą najczarniejsze myśli...



Wiosenny wieczór. Szare niebo za okratowanym oknem w mig nasącza się czernią. Dyżurny komisariatu w Pyskowicach, przyjąwszy służbę na nocnej zmianie, spokojnie wertował pozostawione przez poprzednika dokumenty. Krótko po dwudziestej zabrzączał telefon. Dzwonił Jan Karwat. Zdławionym z przejęcia głosem zakomunikował, że na miejskim targowisku kona jego syn. Błagał o ratunek, o pomoc...

Wysłani na miejsce zdarzenia policjanci potwierdzili hiobową wieść. Chłopiec nie odzyskawszy przytomności umierał, mimo rozpaczyliwych starań lekarzy z pogotowia, usiłujących zatrzymać w nim życie. Sekcja zwłok wykazała głęboką, sięgającą serca ranę kłutą klatki piersiowej oraz wiele powierzchownych nacięć skóry na plecach denata. Paweł Karwat miał zaledwie szesnaście lat.

Nie warto dziś dociekać, kiedy i gdzie piętnastoletnia Agata, uczennica VIII klasy szkoły podstawowej z gliwickiej dzielnicy Sośnica poznała Pawła. W każdym bądź razie przypadł sobie do gustu, a powierz-

chowna zrazu znajomość przekształciła się w trwałą zażyłość, którą młodzież określa terminem „chodzenia ze sobą”. Z biegiem czasu matka zezwoliła córce na spędzanie bez mała każdego weekendu w odległych o kilkanaście kilometrów Pyskowicach. Również rodzicom Pawła wcale nie przeszkadzały długotrwałe wizyty uroczej, aczkolwiek nieletniej pannicy, spędzającej noce pod ich dachem.

Syn, zaliczwszy jedynie podstawówkę, nie uczył się dalej i nie pracował. Zbliżając baki siedział na karku rodzicom nie przysparzając im zresztą większych zmartwień. Najprawdopodobniej nie wiedzieli, że jest on aktywnym „włachaczem”. Narkotyków ani leków psychotropowych nie tykał. Odurzał się butanem, lakierami nitro, srebrłem.

Agata doskonale знаła zgubne skłonności ulubieńca. Sama miała dość rozsądku, by nie zażywać żadnego paskudztwa, a wierząc w przemieniającą moc miłości, próbowała odwieść Pawła od niebezpiecznego nałogu. Na próżno.

Paweł przyjaźnił się serdecznie z Aureliuszem Gołębkiem, czternastolatkiem, pobierającym nauki w szkole specjalnej. Aureliusz pochodził z biednej, rozbitej rodziny. Cpał od dawna, najchętniej właśnie w towarzystwie starszego kumpla. I co najistotniejsze, on także zakochał się w Agacie. Wysłuchując podczas wspólnych spacerów adresowanych do Pawła wymówek dziewczyny, cierpiał nie mniej niż ona. Powoli dojrzał w nim zamysł odbicia Agaty przyjacielowi. W sposobnych chwilach snuł naiwną intrygę. Namawiał

znawcza umacnia podejrzenia policjantów kieleckiej KRP. Wiele przemawia za tym, iż b. pracownik ADM jest członkiem bandyckiej grupy. Sam nie uczestnicząc w napadach, typuje kumplom mieszkania zamożnych lokatorów.

Figurant zostaje poddany ścisłej obserwacji. Podczas tych działań policjanci uzyskują informacje, że do mieszkania byłego pracownika ADM mają być przyniesione na przechowanie fanty zrabowane przez kolesiów-bandytów. Taka informacja jest na wagę złota. Policjanci otaczają trefne mieszkanie siecią niewidzialnych placówek obserwacyjnych.

Informacja znajduje swe potwierdzenie. Do mieszkania b. pracownika ADM przychodzi młody mężczyzna z torbami turystycznymi. Zostaje natychmiast wpuszczony. Na wejście decydują się więc również funkcjonariusze Policji. Ku ogromnemu zaskoczeniu lokatora i jego gości, znajdują porozkładane na stołach radioaparaty, magnetofony, kamery wideo, kosztowne zegarki i inne wyroby jubilerskie.

Jak się później okaże, są to niektóre przedmioty z napadów na hydraulika". Szczęśliwym zbiegiem okoliczności rzeczy te pochodzą prawie ze wszystkich okradzionych tą metodą mieszkań. Stanowią więc bezcenny materiał dowodowy, załatwiający śledztwo kompleksowo.

Mężczyzna, który przyniósł w turystycznych torbach cenne „trofea” nie umie powiedzieć nic sensownego o ich pochodzeniu. Raz twierdzi, że kupił, drugi, że

znalazł itd. Policjanci zatrzymują go do wyjaśnienia.

Wraz z rozwojem śledztwa pojawiają się nowi świadkowie. Przekazują oni funkcjonariuszom Policji sporo ciekawych faktów i spostrzeżeń. Dzięki nim, policjanci ustalają nazwisko i imię głównego sprawcy napadów. Jest nim Marek F. zamieszkały pod Tarnobrzegiem.

Prokurator przychylił się do wniosku policjantów i wydaje nakaz przeszukania w mieszkaniu „hydraulika”. Policjanci z Kielc i Sandomierza znajdują tam kolejną porcję pochodzących z napadów rzeczy. M.in. sławną i wielce kosztowną ikonę zrabowaną sandomierskiemu zegarmistrzowi. Są już więc dowody działalności okrutnej bandy. Brak jedynie głównego sprawcy.

Policjanci sandomierscy uruchamiają wszystkie kontakty operacyjne. Dzięki nim otrzymują sygnał o prawdopodobnej melinie Marka F. Robią zasadzki. Jedną z nich zostaje uwięzioną sukcesem. Marek F. wędruje do aresztu. Prokurator wydaje również nakazy aresztowania pozostałych członków bandy. Policjantom nie udaje się jednak ustalić tożsamości tego bandyty, który chodził razem z „hydraulikiem” i miał twarz osłoniętą kominiarką.

Podczas okazań, ofiary bez trudu rozpoznawały Marka F., „hydraulika”, który walił je w głowy tzw. żabką.

Sprawa weszła już na wokedę Sądu Wojewódzkiego w Kielcach.

EDWARD NOWAK

wybrankę, by rzuciła w tzw. trąbę tamtego i rozciął przed nią dwie wielkie szczęśliwości we dwoje.

W piątkowe popołudnie, 5 kwietnia poszli się jak zwykle we trójkę. Poszli na opustoszały o tej porze bazar przy ulicy Strzelców Bytomskich. Chłopcy skrywali w kieszeniach foliowe woreczki ze „srebrzanek”. Za straganami przytknęli je do twarzy. Haustami wciągali je do płuc duszące opary, po których świat momentalnie nabierał powabu i koloru.

W miarę jak Paweł coraz bardziej tracił kontakt z rzeczywistością, Agata stawała się coraz bardziej nerwowa. Prośby i groźby nie dawały rezultatu. W dziewczynie wzbierała wściekłość. Nagle, wzbudzona do ostateczności, zagadnęła Gołąbkę, czy ma przy sobie nóż. Arkadiusz nigdy nie rozstawał się z długą, wyostrzoną finką.

W parę dni później Agata, przesłuchiwana przez sędzinę, nie potrafiła przekonująco wyjaśnić, skąd przyszła jej do głowy podobna myśl. Gołąbek natomiast twierdzi, iż potrzebowała noża „by skończyć z Pawłem, bo już nie mogła z nim wytrzymać”. Rzeczywiście, przez kilka sekund ważyła finkę w dłoni, lecz wkrótce zwróciła ją właściwielowi. „Powiedziała, żeby go zabił!” — utrzymuje Aureliusz, czemu pomawiana stanowczo zaprzecza.

ADAM K. PODGÓRSKI

Policja pokusiła się o odtworzenie, przynajmniej w przybliżeniu, ostatniej odsłony dramatu. Wiadomo, iż Paweł siedział na ziemi oparty o ściankę kiosku. Agata przykleiła obok obejmując go ramieniem i zasłaniając mu twarz swymi bujnymi włosami. Dyskretnym skinieniem ręki dała znak Gołąbkowi. Młodek przytknął ostrze finki do piersi kolegi i jednym, gwałtownym pchnięciem wbił go w ciało aż po rękojeść. Mordowany chłopak nie zareagował na śmiertelny sztych. Nie drgnął, nie wydał najsłabszego jęku. Do zamroczonego umysłu nie dotarła świadomość, że umiera.

Krew wypływająca z rany uświadomiła Agacie nieodwracalność tego, co się stało. Wypuściła głowę konającego z dłoni i pobiegła zaalarmować rodziców. Wtedy Gołąbek widząc, że Paweł jeszcze oddycha, odwrócił go na brzuch i długo, wytrwale, ale już bez siły, dźgał nożem w plecy. W trakcie przesłuchania, zagadnięty o to, dlaczego tak postąpił, odparł szczerze „żeby go dobić”.

■ Francusko-włoska operacja antymafijna

W operacji policji francuskiej i włoskiej przeprowadzonej jednocześnie w Paryżu, Lyonie, Marsylii, Nicei oraz Menton i Neapolu aresztowano ponad 50 osób, podejrzanych o przynależność do Camorry (mafii neapolitańskiej).

Celem wspólnie uzgodnionej akcji było rozbicie włosko-francuskiej szajki mafijnej, wyspecjalizowanej w tzw. praniu brudnych pieniędzy, a działającej w kasynach Lazurówego Wybrzeża.

Policja francuska aresztowała ponad dwadzieścia osób zarówno Francuzów, jak i Włochów, a wśród nich kilku dyrektorów kasyn gier i spółek handlu nieruchomościami z Lazurówego Wybrzeża.

■ Bandycka szajka zlikwidowana

Francuska policja kryminalna miasta Bordeaux aresztowała sprawców 20 napadów rabunkowych z bronią w ręku na banki w południowo-zachodniej Francji.

Kilkumiesięczne śledztwo doprowadziło do ujęcia 23-letniego Sylviana Gomeza, domniemanego szefa pięcioosobowej bandy rabusiów. Trzech jego współników aresztowano wcześniej. Ostatni członek grupy bandyckiej jest poszukiwany. Łupem szajki padło kilka milionów franków.

■ Wyrok wykonano

32-letni Roy Harich, skazany na karę śmierci za zgwałcenie, a także za zamordowanie w 1981 roku 18-letniej dziewczyny, stracony został na krześle elektrycznym w więzieniu stanu Floryda. Była to 145 egzekucja w Stanach Zjednoczonych od 1976 roku, tj. od przywrócenia przez Sąd Najwyższy kary śmierci. Był to także pierwszy wykonany wyrok śmierci, po tym, jak niedawno Sąd Najwyższy USA wypowiedział się za możliwością wielokrotnego składania przez obrońców odwołań do federalnych instancji sądowych.

■ Światowa plaga

48 milionów osób odurza się środkami narkotycznymi na



świecie. 25 milionów w samych Stanach Zjednoczonych, 150 000 we Francji, w tym 25 000 w Paryżu — stwierdził Jean Claude Soyer, dyrektor instytutu kryminologii w Paryżu na spotkaniu 50 burmistrzów wielkich miast świata i 200 specjalistów od zwalczania narkotyków w czasie dwudniowych obrad w stolicy Francji.

Oprócz szerokiej wymiany doświadczeń, szczególnie w zakresie profilaktyki, burmistrzowie wraz ze specjalistami omawiali także problemy prawne w zwalczaniu plagi narkomanii, której ofiarami pada przede wszystkim młodzież.

■ Zmiana szefa CIA

Krytykowany za nieprzewidzenie irackiej inwazji na Kuwejt, przecenienie sił irackich oraz inne potknięcia amerykańskiej służby wywiadowczych w czasie wojny w Zatoce Perskiej, William Webster, dotychczasowy dyrektor CIA, musiał podać się do dymisji. Kierował wywiadem przez 4 lata, a wcześniej był szefem FBI.

Nowym dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych mianowany został przez prezydenta Busha 47-letni Robert Gates, zatrudniony, z krótkimi przerwami, w amerykańskich tajnych służbach od 1966 roku, pełniący różne funkcje (za kadencji poprzedniego szefa CIA, Williama Caseya był jego zastępcą). Robert Gates jest wybitnym ekspertem od spraw radzieckich. Studiował historię Rosji oraz dobrze zna język rosyjski.

oprac. MARIAN OWCZAREK

„Zostawiam panu, panie prezydencie, zdrową agencję” — powiedział Webster prezydentowi Bushowi na pożegnalnym spotkaniu.

(zdj. AP)





997

KRONIKA

pod redakcją

TADEUSZA NOSZCZYŃSKIEGO

ŚMIERĆ „DOLARA”



Mija właśnie 1.00 w nocy, kiedy pracownik hotelu „Polonia” w Warszawie na II piętrze poczuł swąd. Z pokoju nr 224 wydobywały się kłęby dymu. Drzwi były zamknięte. Otworzono je zapasowym kluczem. W płonącym pokoju na łóżku leżał nagi mężczyzna. Wyniesiono go na korytarz i wezwano lekarza. Niestety, mężczyzna spod 224 już nie żył. Jak wykazała później sekcja zwłok, nie żył także wtedy, gdy wzniecono pożar.

Przybyła na miejsce ekipa policyjna z KSP rozpoczęła oględziny. Znalezione przewód elektryczny ze śladami zwarcia oraz 2 bezpieczniki. Poza tym pobrano wycinki spalonej odzieży, nieopałki papierosów etc. Na pustej butelce po stołecznej leżącej w koszu na śmieci ujawniono ślady linii papilarnych. Podobnie na puszcze po coca-coli. W nadpalonej odzieży znajdowały się dokumenty na nazwisko Andrzeja O., 40-letniego mieszkańca Warszawy oraz 2 klucze na kółku. Policjanci udali się pod wskazany w dowodzie osobistym adres. Okazało się, że to dom studenta. Andrzej O. miał tam swój pokój, jako pracownik Politechniki Warszawskiej. Najpierw pracował jako kierownik D.S. „Ustronie”, potem przeniesiono go do działu zaopatrzenia. Miał wielu znajomych, głównie mężczyzn. Nosił pseudonim „Dolar”.

Krytycznego dnia, tj. 29 maja br., odwiedzili go znajomi. Wypili nare kieliszków wódki i rozstali

się około 18.30. Od tej pory nikt już więcej Andrzeja O. nie widział i nie wiadomo, jak znalazł się w pokoju 224 w hotelu „Polonia”.

Pokój ten 29 maja br. wynajął Jan N. z Nowego Sącza. Nic więc dziwnego, że stał się głównym podejrzanym o zabójstwo i podpalenie. Policjanci z Warszawy ruszyli do Nowego Sącza.

Jan N. 29 maja br. o godzinie 10.00 wysiadł z ekspresu na Dworcu Centralnym w Warszawie. Taksowką pojechał do ZPC „Wedel”, gdzie złożył zamówienie dla prowadzonej przez siebie firmy. Z „Wedla” udał się z powrotem na Dworzec Centralny, ale okazało się, że nie ma już miejscówek na ekspres do Nowego Sącza odjeżdżający o 16.40. Kasjerka poradziła mu jednak, by zgłosił się na godzinę przed odjazdem.

Pan N. udał się do hotelu „Polonia” i wynajął pokój. W rozmowie z policjantami stwierdził, że uczynił to, ponieważ obawiał się, że nie dostanie miejscówki na powrót tego dnia. Tymczasem policjanci ustalili, że pokój ten rezerwowali dzień wcześniej oraz że do Nowego Sącza mógł wrócić jeszcze innym, późniejszym pociągiem o 22.45.

Dalej, według jego relacji, wszedł do pokoju, schował pod poduszką 61 mln zł, które zostały mu po transakcji zawartej w „Wedlu” i po pewnym czasie znów poszedł na Centralny zapytać o miejscówkę na ekspres o 16.40. Okazało się, że jest. Kiedy wychodził z biletem z dworca, zaczął go jakiś nieznajomy. Przedstawił się jako „Jacek” i stwierdził, że znalazł się w wielkim kłopotcie. Podczas podróży został okradziony, wysiadł więc w Warszawie, gdzie ma znajomą, by pożyczyc od niej pieniądze. Niestety, nie zastał jej. Potrzeba mu 200 tys. zł.

Pan N. okazał duże zrozumienie i nie mniejsze zaufanie do nieznajomego. Zaprosił go do pokoju w „Polonii”, wreczył 200 tys. zł, pozwolił poczęstować się piwem, a potem skorzystał z łazienki. Ponieważ spieszył się na pociąg, zgodził się, aby nieznajomy został sam w pokoju, uzyskawszy jedynie obietnicę, że jak się wykapie, to odda klucze w recepcji.

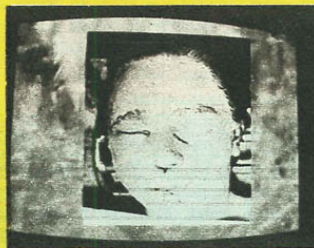
Relacjonującego przebieg wydarzeń pana N. dokładnie wypytano na okoliczność podróży pociągami z Warszawy do Nowego Sącza. Indagowany podał kilka szczegółów, jakie zapamiętał. M.in. rozmowę z konduktorem o jego koleżkę, kto towarzyszył mu w podróży etc. Policjanci sprawdzili każdą z informacji. Część z nich potwierdziła się, część nie. Dwoje z kilku wymienionych przez pana N. podróżnych rozpoznało go jako pasażera ekspresu do Nowego Sącza wyjeżdżającego 29 maja o 16.40. To wyeliminowało Jana N. z grona podejrzanych o zabójstwo i podpalenie.

Policjanci wrócili więc do punktu zerowego. Pytali pracowników hotelu o nieżyjącego An-

drzeja O. Nikt z obsługi nie rozpoznał go, poza barmanem, który stwierdził, że dawniej widywał tego mężczyznę w hotelowej restauracji.

Na podstawie zeznań Jana N. z Nowego Sącza sporządzono portret pamięciowy tajemniczego „Jacka”, który został w pokoju 224 po wyjeździe głównego lokatora. Mężczyzna ten miał około 19–21 lat, 170 cm wzrostu, był szczupły, miał ciemnobłond włosy długie do karku, a na szyi po lewej stronie plamę o średnicy około 3 cm. Tamtego dnia ubrany był w ciemną kurtkę i adidas. Do tej pory policjanci nie otrzymali jeszcze ekspertyzy daktyloskopijnej. Znalezione w pokoju ślady mogły należeć do denata, Jana N. lub... mordercy, który dla zatarcia śladów zbrodni podpalił pokój. Jak do tej pory prezentowany na portrecie pamięciowym mężczyzna nie został rozpoznany.

ZWŁOKI PRZY DRODZE



17 marca br. idący do kościoła mieszkaniec Januskowa, położonego przy trasie Bydgoszcz–Inowrocław, zauważył w rowie melioracyjnym oddalonym o 25 m od przystanku PKS zwłoki mężczyzny. Przybyła na miejsce ekipa policyjna już po wstępnych oględzinach nie miała wątpliwości, że mężczyznę zamordowano. Wskazywały na to liczne rany cięte głowy oraz ślady krwi zauważone przy drodze.

Policjanci zaczęli czynności śledcze od prób ustalenia tożsamości ofiary. Niestety nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów. Nikt też w ostatnim czasie nie zgłosił zaginięcia mężczyzny odpowiadającego wiekiem i rysopisem. Znalezione w rowie melioracyjnym miały około 20 lat, ubrany był w jasnoszarą kosz-

lę ze sztucznego, wytłaczanego jedwabiu produkcji tajlandzkiej, czerwoną podkoszulkę, beżowe spodnie z czarnym wizerunkiem bramkarza i napisem „GOLA-DOWRA”, spodnie bawełniane koloru zielonego, brązowy pasek ze skóry z napisem „MORUS”. W okolicy miejsca ujawnienia zwłok znaleziono także okulary metalowe w pozłacanej oprawie. Mogą one należeć albo do ofiary, albo do sprawcy zbrodni.

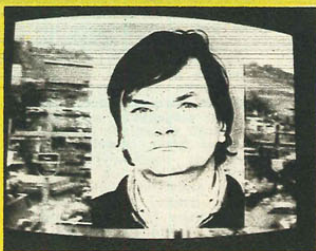
Nieżyjący mężczyzna przypuszczalnie był cudzoziemcem, choć nie jest to sprawdzona informacja. Podróżował prawdopodobnie samochodem marki Audi i zabrał na tzw. lebką pasażerów, którzy zaatakowali go w czasie jazdy lub zaraz po zatrzymaniu pojazdu, a następnie zabrali pieniądze, dokumenty i samochód.

NAGROBKI, CUKIER I TRUMNY

Sposób działania pana Szczepana Kowalskiego był, jak w większości tego typu spraw, zupełnie prosty. Odwiedzał cmentarze, zapisywał nazwiska niedawno zmarłych osób, a następnie, by uzyskać ich adresy, zgłaszał się w Urzędzie Miejskim w Gdyni. Potem odwiedzał rodziny zmarłych, przedstawiając się jako współwłaściciel firmy „EXPEDITE”, miał przy sobie stosowne pieczątki, blankiety etc. Pokazywał zdjęcia wykonywanych przez tę firmę nagrobków, oferował stosunkowo niską cenę i po zawarciu umowy pobierał zaliczki. Policjanci jak dotąd trafili do ponad 20 rodzin, od których mężczyzna ten wyludził około 50 milionów zł.

Szczepan Kowalski wiedział jednak, kiedy przestać. Spodziewał się, że pierwsi oszukani zgłoszą się na Policję, więc zniknął z Gdyni. Pojawił się za to w Łapach. W miejscowej cukrowni, jako przedstawiciel firmy „EXPEDITE” zajmującej się tym razem hurtowym skupem cukru, kupił znaczną ilość tego produktu. Wystawił czek na 200 milionów zł. Niestety, czek ten był bez pokrycia. Zakupiony w ten sposób cukier odsprzedał cukrownikom i innym firmom poniżej kosztów zakupu.

Następnie wyjechał do Pleszewa w woj. kaliskim. Tutaj od prywatnego wytwórcy kupił 50



trumien za 40 mln zł. Zapłacił jak wyżej, tj. czekiem bez pokrycia. Trumny te także zaczął sprzedawać poniżej kosztów zakupu, lecz zanim zdążył je upłynnić, na jego trop wpadła gdańska Policja. Mimo bezspornych dowodów winy pan Kowalski, karany już zresztą za oszustwa (twierdzi, że był niewinny), do niczego się nie przyznaje i mówi, że zatrzymano go zupełnie bezpodstawnie. A my czekamy na dalsze zgłoszenia od pokrzywdzonych przez widocznego na zdjęciu oszusta.

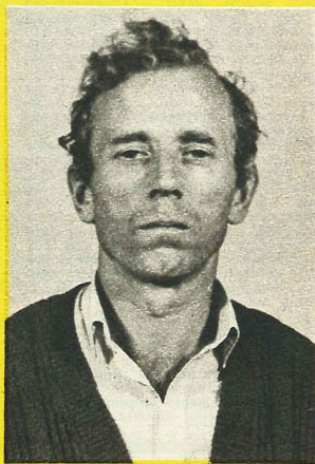
PORTRET GWALCICIELA

W ostatnim wydaniu telewizyjnego programu „997” pokazano mian. portret tego mężczyzny, przekraczając jego nazwisko. Jest nim Wiesław Sarga, 45-letni mieszkaniec Krakowa, zameldowany czasowo w Sosnowcu. Ma 167 cm wzrostu, jest szczupły, ma blond włosy wpadające w rudawy odcień, po lewej stronie w górnej części posiada metalową koronkę. Mężczyzna ten poruszając się po terenie całego kraju gwałcił kobiety. Stosował wobec pokrzywdzonych siłę fizyczną, gaz obeszłowniający, kije, pręty itp. Groził także użyciem noża. Niektórym ofiarom rabował pierścionki, torebki z pieniędzmi. O wyborze ofiar nie decydował wiek pokrzywdzonych ani ich wygląd.

Osoby, które rozpoznały tego mężczyznę jako gwałciciela, proszone są o osobisty, telefoniczny lub listowny kontakt z KWP w Katowicach ul. Lompy 19, pokój 128, tel. 512-000 lub 577-050 lub z najbliższą jednostką Policji.

Ktokolwiek mógłby udzielić informacji w prezentowanych powyżej sprawach, proszony jest o kontakt z naszą redakcją, KGP lub najbliższą jednostką Policji.

zdj. autor



URWAĆ ŁEB HYDRZE...

ciąg dalszy ze s. 5

myśliwska (ekspertyza balistyczna wykazała, że to właśnie z niej strzelano podczas napadu na kantor „Posejdon”), samochód zaś okazał się autem skradzionym podczas napadu na państwa F. W opłuli były pieniądze i biżuteria, spośród której 90 proc. precjozów rozpoznał napadnięty kilka dni wcześniej jubiler. W fiacie i fordzie — były pistolety, pieniądze, fałszywe dokumenty. A w każdym z samochodów — także bawelniarne rekawiczki, kominiarki, pończochy. Podobnie jak w zatrzymanym wcześniej, przed domem pana S., mercedesie (który był przez nich skradziony i używany) również w tych samochodach przestępcy wozili cały swój skarb i warsztat.

Przez pierwsze dni gangsterzy byli butni, wyraźnie uważali, że uda się okpić policjantów. Po tygodniu dotarli do nich ciężar zgromadzonych dowodów i świadomości, że policjanci z każdym dniem wiedzili o nich coraz więcej. Spychali się kolejne aresztowania. Tylko nielicznych policjanci „wymywali” z domów, większość zatrzymywano dzięki zasadzkom, pościgom, poszukiwaniom. W ciągu miesiąca zatrzymano 13 osób...

Gangsterzy zaczęli snuć swoje wyznania i z dnia na dzień rostała również liczba wyczynów tej grupy. Dotychczas znany Policji rejestr ich bandyckich napadów zaczynał się rozszerzać o wiele nowych, nieznanych zdarzeń. Napadów, włamań, rabunków dokonywanych w różnych zestawach osobowych, w zależności od tego, ile osób potrzeba było do akcji i z jakimi umiejętnościami. Główny trzon stanowiła zawsze zatrzymana podczas zasadzki 15 marca „wielka czwórka”.

Najwięcej i najchętniej mówili o włamaniach. Najpierw była więc seria kas w małych cukrowniach na prowincji. Z pierwszej zabrali 300 milionów złotych, a wejście okienkiem do auta było dziecinnie łatwe.

Do drugiej weszliśmy okienkiem od piwnicy. Szafa pancerna z kasą na pieniądze nie dawała się otworzyć, więc postawiliśmy ją na dywaniku i wyciągnęliśmy na korytarz. Tu walił mi młotem aż puściły drzwi. Dozorca nie obudził się albo może słyszał, tylko bał się ruszyć. W tej kasie było prawie półtora miliona złotych.

Dziś niektórzy z nich sami przyznali, że zgubiła ich pazerność. Podzieliwszy się tą ogromną forszą mogliby żyć spokojnie chociażby z procentów. Ale ich ciągnęło jak hazardystów, żeby jeszcze i jeszcze. Kto raz wszedł w ten biznes już na ogół nie umiał się wycofać.

Nie chcieli powiedzieć, co zrobili z tą forszą. Oczywiście, wynajmowali mieszkania, ubierali siebie i swoje dziewczyny, robili milionowe zakupy w pewexach, ale to przecież nie wszystko. Nie ma wątpliwości, że dużą część pieniędzy ukryli, nie zdążyliby przecież

wydać w ciągu trzech miesięcy, zwłaszcza że wciąż mieli bieżące, nowe „dochody”: 50 milionów z włamań do banku w Gdyni, 40 milionów z napadu na kantor „Posejdon”, 40 milionów z brutalnego napadu na willę rzemieślnika w Rumii, 120 milionów z napadu na kasę urzędu miasta w Kartuzach, 38 milionów z włamań do spółdzielni pracy w Gdyni. Do tego biżuteria warta półtora miliona złotych, zabrana gdańskiemu jubilerowi i dziesiątki wartościowych przedmiotów zabieranych „przy okazji”. Także samochody, które kradli z ulicy lub zabierali swym ofiarom. W sumie zrabowali ponad 3 miliardy złotych i 10 samochodów.

Z wyraźną przyjemnością opowiadali, jak dostawali się do środka obrabowywanych obiektów, jak rozbijali kasy, jak zaskakiwali dozorców, jak w czasie któregoś włamań strzelba, którą mieli w torbie, sama wystrzeliła alarmując strażników, przez co ledwie zdążyli zbiec itd. itd...

Coś natomiast zaczynało się, gdy przesłuchanie schodziło na sprawy wypadków, i „leśnych egzekucji”. Aresztowani przestawali być rozmowni, nabierali wody w usta, cedzili słowa. Tych przestępstw dokonywała zawsze ta sama grupa, 4-5 osób, pozostali tylko o nich słyszeli. Ani jeden, ani drugi nie chcieli mówić o motywach porwań, kluczyli, uciekali od tematu. W środowisku mówiło się o nich „oprawcy do wynajęcia”, ale w takim razie kim byli wynajmujący?...

Andrzeja G. zabierano na przesłuchania szczególnie często. Był szefem tej grupy, on też miał najlepsze kontakty z przestępczym światkiem Trójmiasta. W czasie przesłuchań udało się wyciągnąć od niego wiele ciekawych informacji odnośnie funkcjonowania tego świata.

W ostatnich dniach zrobił się jakiś zamknięty, rozmawiał bardzo niechętnie — mówił oficer dochodzeniowy. — Okazywał nerwowość i jakby strach. Zaczęłam podejrzewać, czy czegoś nie kombinuje, ostrzegałam nawet nadzór aresztu, żeby zwrócił na niego szczególną uwagę.

10 maja Andrzej wrócił od dentysty i zachowywał się bardzo dziwnie. Długo czas chodził po celi, aż wreszcie powiedział do swojego współlokatora: — Dostałem dzisiaj gryps... „morde w kubek, bo inaczej sprzedamy ci kosę”... Boję się. Czy oni mogą mnie tu dosięgnąć?

Współwięzień, drobny złodziejask, któremu nawet nie śniły się wielkie skoki Andrzeja, był przerażony. Andrzej nie wyjaśnił mu kogo ma na myśli mówiąc „oni”.

Minęło 5 dni. Była środa 15 maja. Dawno już po ciszy nocnej Andrzej podniósł się z łóżka i podszedł do okna. Współtowarzysz z celi przebudził się i podniósł głowę.

— Ciii... — Andrzej położył palec na ustach. — Zaraz stąd

wiele. Takie dostałem polecenie. Jak nie prysnę, to mnie wykończą...

Przerażony współwięzień szeroko otwartymi oczyma patrzył jak Andrzej pił krątkę, wygina upiłowany pręt, jeden, potem drugi, jak wyjmując z okna siatkę razem z ramą. Nie miał odwagi zapytać skąd Andrzej ma brzeszczot do cięcia metalu, wszak nie miał żadnych widzeń. Andrzej wziął z łóżka prześcieradło i rozpruł je na pół. Jeden koniec przywiązał do osadzonej w murze resztki wypilowanego pręta i trzymając drugi bezszelnie opuścił się w dół. Spadł prosto na spacernik. Poderwał się i zaczął wdrapywać na ogrodzenie.

— Stój, bo strzelam! — usłyszał nagle i zaraz potem padł strzał. Przyspieszył wspinaczkę, usłyszał drugi strzał. Już przechylił się przez ogrodzenie, już został tylko jeden ruch ciała. Do granicy wolności było 10 m dzielące go od drugiego ogrodzenia. Usłyszał kolejny strzał i spadł. Dostał w plecy...

Godzinę później zmarł w szpitalu. Było już po północy, a więc 16 maja. W tym dniu obchodziliby 24 urodziny...

Kolegów Andrzeja nie zaskoczyła wiadomość o jego śmierci.

— Ktoś go sprzedał — powiedział jeden z nich. — Celowo podpuścił na ucieczkę i sprzedał... Ciekawe na kogo teraz przędzie kolej, kto następny wpłynie się w jakąś śmiertelną przegrodę...

Miesiąc później usiłował powiesić się w celi jeden z najbliższych ludzi Andrzeja G. Został odratowany...

ELŻBIETA SITEK

Z ostatniej chwili: 28 czerwca gdańska Policja zatrzymała sprawców zamachu na „Schwarzeneggera” — pierwszej głośnej strzelaniny w Trójmieście, która miała miejsce 10 września ub. r. (pisałyśmy o tym w nr. 13 „MK 997”) Sprawcy są członkami innego, konkurencyjnego gangu kierowanego przez Sławomira K., byłego milicjanta (który usiłował wysadzić w powietrze samochód ze swoim kolegą, został zatrzymany i w październiku uciekł Policji).

Zamach na „Schwarzeneggera” był wynikiem walki o strefy wpływów w handlu kradzionymi samochodami. Mimo ostrzeżeń „Schwarzenegger” coraz częściej wchodził konkurentem na ich podwórko, wobec czego zadecydowali, że trzeba go sprzątnąć.

Przy zatrzymanych znaleziono pistolet maszynowy, z którego strzelali we wrześniu do swej niedoszłej ofiary.

Tak więc „Schwarzenegger”, od którego wszystko się zaczęło, wystąpi niebawem w podwójnej roli: pokrzywdzonego — w sprawie zamachu na jego życie (w Gdańsku) i podejrzanego — w sprawie o kradzież i napady prowadzonej przez Policję w Zielonej Górze.

tej wersji, o innych zaś przykładach, sygnalizowanych tu bardzo ogólnikowo, nie wiem, gdyż po prostu nie były zgłaszane ani do prokuratury, ani też do KRP lub KWP w Radomiu. Poza tym stwierdziłem, że Policja ma po to paliki, żeby ich używać w uzasadnionych przepisami przypadkach. Na odejście zadali pytanie, czy ci policjanci dalej pracują. Odrzekłem, że sierż. Jasek przebywa na zwolnieniu i chyba wkrótce wróci do pracy, jest także w służbie sierż. Mirosław B. Nikt, jak dotąd, nie dopatrzył się przekroczenia przez nich uprawnień, nie ma zatem podstaw do zwolnienia.

Zastępca komendanta rejonowego opowiedział o dwóch kolejnych spotkaniach, na których poruszano sprawę zgonu Arkadiusza W. W Radzie Miejskiej, 11 kwietnia, mówiło się także sporo (acz bez konkretnych przykładów) o tym, że tuż po tym Policja bije dużo i chętnie. Na spotkaniu u burmistrza zorganizowanym z inicjatywą komendanta rejonowego i z udziałem komendanta wojewódzkiego oraz trzech jasnawładz samorządowych, przedstawiciele „Solidarności” ponownie podjęto ten temat. Głosy i opinie były podzielone.

Na jednym z hoteli robotniczych w Kozienicach pojawił się ogromny napis: „Pomóż Policji, zamorduj się sam”.

BÓL I WĄTPLIWOŚCI

W radomskiej Prokuraturze Rejonowej przypadkiem spotkałam matkę Arkadiusza W. Nie zgodziła się na rozmowę ze mną. Stwierdziła, że zawiódł ją w swej niezręczności inny dziennikarz, przed którym otworzyła zbolełe serce matki. Przejmował się jej słów i w ogóle w złym świetle przedstawił syna, więc rozmawiać nie chce.

Pojechałam zatem do „Prefabetu”, gdzie pracuje pani Zofia Miżejewska, przewodnicząca Komisji Interwencji przy Terenowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Osoba z racji funkcji znana w mieście, do której zwróciła się po pomoc i radę pani W. — Doszłam do wniosku — mówi pani Miżejewska — że sprawa najważniejsza jest znaleźć dobrego adwokata, co udało mi się, dzięki warszawskim kontaktom, zawiadomiłam ponadto Komitet Helsiński oraz Komisję Praworządności Senatu. Skoro zrozpaczona i rozżalona kobieta szuka pomocy, uważałam, że po prostu muszę to zrobić. To nieprawda — jak twierdzą niektórzy funkcjonariusze z komendy — że ja zieleń nienawidzę do Policji, przeciwnie, szanuję i cenię uczciwych ludzi za ich ciężką służbę. Ale, niestety, nie wszyscy na ten szacunek zasługują. Niczego nie chcę przesądzać, od tego są fachowcy, jest sąd, prokurator, adwokat, choć jednego: żeby sprawa została szczegółowo wyjaśniona i rozpoznana rzetelnie.

O samym panu Jasku słyszałam, że zbyt często i chętnie używa paliki. Czy tak jest istotnie? — trudno mi odpowiedzieć. W przypadku Arka W. można jednak było pomyśleć o czymś takim jak przewencja. To był bardzo spokojny chłopak, o szczupłej budowie ciała, czy dwóch policjantów nie mogło inaczey z nim sobie poradzić? Nie neguję, że w przypadku autentycznej burdy policjanci powinni i muszą używać środków przymusu, ale wtedy?...

To nie jest, proszę pani, nagonka na Policję. Natomiast chcemy — społeczność koziennicka — poznać prawdę, bo jest w tej sprawie parę niejasnych momentów. Jak to się stało, że młody, zdrowy chłopak trafił z izby wytrzeźwień wprost do kostnicy? Ze umarł tak nagle?

Widziałam jego zdjęcia pośmiertne, cały był bardzo mocno pobity. Kiedy, przez kogo? Zabierany do izby nie miał obrażeń. Zdaniem lekarza zachodzi podejrzenie bicia pięścią.

Dlaczego w sekcji brał udział bliski krewny (rodzeństwo cioteczne) sierż. Mirosława B., skoro było w tym czasie na miejscu trzech prokuratorów?

Dlaczego — wedle słów matki — z sekcji na około pół godziny został wyproszony uczestniczący w niej przedstawiciel rodziny zmarłego?

Policjant winien w trudnych sytuacjach, jakich moc w jego służbie, wykazać się opowaniem, tymczasem, jak wiemy, sierżant Jasek zareagował na śmierć Arka W. bardzo gwałtownie. Może on zawsze tak reaguje? Byłoby to niebezpieczne...

— To tylko niektóre wątpliwości — kończy pani Miżejewska. — Nie jestem upoważniona przez matkę do bardziej szczegółowych relacji. Zresztą powiem pani, że obawiam się, by moje zaangażowanie w sprawę nie skończyło się dla mnie w nieprzyjemny sposób. Mam powody tak sądzić.

JOLANTA ŚLIFIERZ



Radca
prawny
odpowiada

WADLIWY PASZPORT

Jeżeli osoba przekraczająca granicę przedstawi paszport lub dokument podróży zawierający wady, które nie pozwalają ustalić tożsamości tej osoby albo w stanie podważającym jego ważność lub autentyczność, funkcjonariusz Straży Granicznej dokonujący kontroli granicznej ma prawo nie dopuścić do przekroczenia granicy przez tę osobę. W związku z powyższym pan Z. Laszo pyta, jakiego rodzaju wady paszportu mogą być przyznawane przez Straż Graniczną z ww. uprawnień?

Przesłanki uzasadniające takie działanie Straży Granicznej określają przepisy § 7 i § 8 ust. 2 (vide również § 9) rozporządzenia MSW z 25 marca 1991 r. w sprawie wzorów oraz trybu wydawania paszportów i dokumentów podróży, dokumentów wymaganych do ich otrzymania, a także trybu postępowania funkcjonariuszy Straży Granicznej w przypadku ujawnienia w czasie kontroli granicznej wad w paszportach lub dokumentach podróży (Dz.U. nr 28, poz. 122). Na podstawie przepisów ww. rozporządzenia funkcjonariusze Straży Granicznej nie dopuszczają do przekroczenia granicy, jeżeli paszport, dokument podróży (wydany w określonych przepisami prawa wypadkach cudzoziemcom przebywającym na terytorium RP) lub inny dokument uprawniający do przekroczenia granicy, został unieważniony albo co do którego zachodzi uzasadnione podejrzenie, że został unieważniony, podrobiony lub przerobiony, a także jeżeli nie odpowiada on ustalonym przepisami prawnymi wzorom, nie zawiera odcisków pieczęci, stempli, wpisów, podpisu osoby uprawnionej do wydania tego paszportu lub dokumentu albo został podpisany przez osobę nieuprawnioną do jego wydania, ponadto gdy znajdujące się w nim odciski stempli, pieczęci lub wpisy nie odpowiadają określonym wzorom, jeżeli zawiera fotografie, która nie pozwala na ustalenie tożsamości posiadacza tego paszportu (dokumentu) albo w przypadku, gdy paszport (dokument) jest zniszczony w sposób uniemożliwiający stwierdzenie jego ważności lub autentyczności albo tożsamości jego posiadacza. Nadto paszport lub inny dokument przedstawiany na granicy jako dokument uprawniający do jej przekroczenia zostanie zatrzymany przez Straż Graniczną, jeżeli jest unieważniony lub istnieje uzasadnione podejrzenie, że został unieważniony, podrobiony albo przerobiony.

GRAZYNA GRZĄZEK

UWAGA! NASZ KONKURS „KIBIC DOSKONAŁY”

Rozwiązanie konkursu ogłoszonego w nr. 12/91 „Magazynu Kryminalnego 997”: 1. Jerzy Ciechanowski (srebro), Piotr Marcinkowski (srebro), Adam Lejkam i Tomasz Borowski (brązowe), 2. 1899—1901 r., 3. Stanisław Stachura, Mieczysław Pastuszek, Sławomir Smater. Nagroda prezesa WPKS Gwardia za prawidłowe rozwiązanie przypadku Januszowi Grochowskiemu. Gratulujemy.

A oto kolejne pytania:

1. Kto ustalił długość trasy maratonu wynoszącą 42 195 cm?
2. Start do Biegu Pokoju '91 nastąpił 19 kwietnia br. w Nowym Jorku, a jego trasa wiodła przez 70 krajów i zakończyła się w Wiedniu. Po raz który został zorganizowany?
3. Tradycyjnie już ze stadionu X-lecia w Warszawie wyruszą 22 września uczestnicy Maratonu Pokoju. Ile razy był on już organizowany?

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni przysłały pod adresem redakcji (z dopiskiem „Kibic doskonały”) poprawne rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez redaktora naczelnego „MK 997”.

magazyn

997

kryminalny

WYDAJE

KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA

CIERLICA (redaktor naczelny)

45-61-26, 20-54-18 lub MSW

149-70), Waldemar Gajewski, RY-

SZARD HRYCYK (red. graficzny),

Krzysztof Kilijane, JERZY KIRZYN-

SKI (zastępca redaktora naczelnego,

45-61-72, 20-16-39), Piotr Kitra-

siewicz, Tadeusz Noszczyński, Ed-

ward Nowak, Adam K. Podgórski

(oddział red. w Katowicach, 510-221

w. 1965), Zygmunt Podhorodecki,

Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko,

Jolanta Ślifierz, MARCEL TABOR

(sekretarz redakcji, 45-61-32,

20-16-39), Krzysztof Zaczekiewicz

(red. techniczny)

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mo-

krzyszewski, Krzysztof Potocki

ADJUSTATOR: Agata Guzek-Wro-

tna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, El-

żbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Ma-

ria Pawlak, 45-61-15

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: J. Bieniek,

M. Misiewicz, M. Owczarek, A. Pa-

lafaj, A. Popielski, J. W. Wójcik.

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warsza-

wa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon

sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86.

telefax 45-68-67 lub MSW 36867.

Redakcja nie zwraca materiałów

nie zamówionych oraz zastrzega

sobie prawo skrótów i zmiany tytu-

łów nadesłanych artykułów.

Prenumerata na III kwartał wyłącz-

nie z jednostek Policji.

Cena — 15 000 zł

Zamówienia i reklamacje w sprawie kolportażu w III kwartale kierować pod adresem redakcji, ul. Ogrodowa 28/30, 00-896 Warszawa, tel. 45-68-66. Wpłaty należy dokonywać na konto OO NBP Warszawa 1052-7995-130 ZOJCP (prenumerata)

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 5000 zł, cm² — 7500 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 24 VII 1991

zam. 4822

REDAKTOR DYŻURNY

Elżbieta Sitek

MYŚLI

Nacjonalista: Pal diabli naród, nam chodzi jedynie o jego prestiż.

Doniesionym do celu nie wolno twierdzić, że ten cel zdobyli.

Niepokromioną ambicję i podejrliwość spotykalem zawsze w ścisłej ze sobą łączności.

Kto nie przymyka oka, jest źle widziany.

Ma rację ten, kto jest szczerzy.

Karel Capek

Marie von Ebner-Eschenbach

Georg Lichtenberg

Artur Nikolski

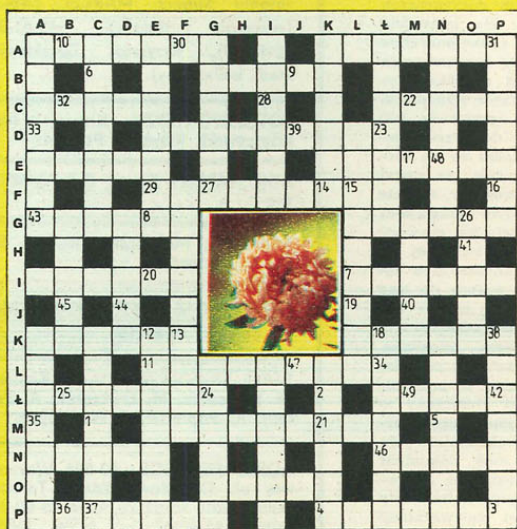
Antoni Czechow

ZAPAMIĘTAJ:

Zaborczość ludzka, idąc drogą najmniejszego wysiłku, objawia się przede wszystkim jako żądza sądzenia.

Karol Irzykowski

KRZYŻÓWKA nr 15



Litery z ponumerowanych pól, napisane w kolejności od 1 do 49, utworzą sentencję Bolesława Prusa, którą wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Poziomo:

A) ceremonia składania zmarłego do grobu • aplauz. B) witka. C) konkurencja narciarska • przyrząd optyczny stosowany jako analizator i polaryzator. D) córka Kasjopeli, żona Perseusza. E) tropikalna jaszczurka owadożerna • imię męskie. F) ozdobna przegroda w cerkwi, oddzielająca część ołtarzową od nawy dla wiernych. G) urządzenie zwiększające moc maszyny w chwilach wysokiego obciążenia • wróżenie z kart. I) szpadryna • róg, narożnik. K) ojciec Semele • rodak. L) grecki matematyk i filozof (znany nam z twierdzenia). Ł) okop • obchodził imieniny 19 kwietnia. M) przyrząd do pomiaru głębokości morza, oparty na falach ultradźwiękowych. N) służący z broni palnej; strzelanina, kanonada • ptak z rodziny krukowatych. O) człowiek, który utracił swoje miejsce w hierarchii społecznej w dawnej Japonii. P) konsument • urzędnik zajmujący się sprawami finansowymi w dawnej Polsce.

Pionowo:

A) nasada dłoni • na czele muzeum. B) niechęć. C) rybak, który został bożkiem morskim, zakochany w Skylli, ukończony Kirke • ze szczelami. D) zwierzę, roślina albo przedmiot, którym wspólnoty rodowe okazywały cześć religijną. E) bojowe do wykonywania • grzyb jadalny. F) kolusz. G) dzielnica Warszawy z cmentarzem • człowiek lękliwy, trwożliwy. I) część drewnianego obwodu koła u wozu umocowana na dwu szprychach • mięso gęsie. K) zaświadczenie na prawo wyłącznego korzystania z dokonanego wynalazku • karty odczone do licytacji. L) tytuł udzielany niektórym zakonnikom katolickim. Ł) miejsce klaszki Cyrusa Młodszego w walce z bratem Artakserksem II w r. 401 p. n. e. • koronka wszyta w lekką odzież kobiecą. M) w ręku króla. N) kraina „szczęśliwych pasterzy” • roślina paszytująca na drzewach liściastych i iglastych. O) wśród sztuków. P) stronica składu drukarskiego • znawca siwków, kasztanów.

SYLWESTER LIPiŃSKI

Wśród Czytelników, którzy w terminie 14-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 50 tysięcy złotych. Na kartce pocztowej lub kopercie prosimy dopisać: „Krzyżówka nr 15”.



CADDYSHACK (I, II) — Golciarze — kom.

Wyst. Jackie Mason, Robert Stack, Chavy Chase. Reż. cz. I Allan Arkush, reż. cz. II Harold Ramis

Film opowiada historię kilku bohaterów, których łączy miłość do golfa. Film miejscami nierówny, oferujący niekiedy zgrane już gagi. Jednak w sumie film nadający się do oglądania w sezonie ogórkowym.

AMERICAN GIGOLO (Amerykański żigolak) — obycz.

Wyst. Richard Gere, Lauren Hutton. Reż. Paul Schrader

Film opowiada historię męskiej prostytutki. W roli tytułowej wystąpił Richard Gere, który w dość przekonujący sposób pokazał motyw działania mężczyzny spełniającego damskie zachcianki. Obraz z pewnością wart obejrzenia.

THE KILLER ELITE (Elita zabójców) — sens.

Wyst. James Caan, Robert Duval. Reż. Sam Peckinpah

Oto pod przykrywką Federalnego Biura Śledczego działająca organizacja zajmująca się ochroną osób, których śmierć naraziłaby interes narodowy Stanów Zjednoczonych. Jeden z bohaterów postanawia jednak przejść na „drugą stronę” barykady. Uśmierca chronionego świadka państwa, zaś swego towarzysza ciężko okalecza.

Film bardzo dobry, choć może zawieść gusty osób szukających w filmie jak najwięcej strzelaniny i trupów.

PaS



FRASZKI

WYNIK BADAN

Z badań nad skutecznością działania wynika, że najskuteczniej nadal działa... klika.

BARDZO STARY PROBLEM

Problem jest odwieczny: ma sędzić jakiś trybunał? czy tylko sąd ostateczny?

NAUKA JAZDY

Najtrudniej według mojej teorii jest pokonać zakręty... historii.

Marian Frąk

AUTA W EUROPIE

Komisja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej opublikowała dane dotyczące liczby samochodów osobowych na mieszkańca. W statystyce przewodzi Niemcy (jeszcze bez b. NRD), gdzie na 1000 mieszkańców przypadało 475 samochodów osobowych. Na drugim miejscu jest Szwajcaria — 418, a na trzecim Włochy — 409. Kolejne miejsca zajmują: Francja — 403, W. Brytania — 362, Holandia — 356, Belgia — 353, Dania — 311, Hiszpania — 285, b. NRD — 216 oraz Grecja — 144.

W ZSRR na 1000 mieszkańców przypada 51 samochodów osobowych.

